3495
Gabin. Teatr. Ś.

№ 530

Anonimy

Krotochwila w 3 aktach

Devalières'a i Mars'a.

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

TEATR
ZARZĄD

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE
530

20/VII 904

Szlubowiec

R. Natan

Lwów

Biblioteka Śląska
BTLw 3495

BIBLJOTEKA
TEATRU WIEJSKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. st. m. [illegible]

№ 530.
3495
2783

Anonimy

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Krotochwila w 3 Aktach

Dowcipa i Marsa.

Państw. Teatr Śląski
SYG 3495
Katowice — BIBLIOTEKA

WŁASNOŚĆ
TEATRU MIEJSKIEGO
W LWOWIE
ZWROT NASTĄPI NIEZWŁOCZNIE

D-78/6666/1

Biblioteka Śląska

R3217

BŚLw 3495

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
król. stol. m. Lwowie

Osoby.

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Gaston Leperchois – kapitalista

Pani Leperchois – jego żona

Henryk Lacreusette, – rzeźbiarz

Marcelina – jego żona

Marjusz Piganiol – wiolonczelista

Małgorzata – jego żona

Dr: Ribodet

Capuron

Pi. Capuron

Seraf in – portier

Chamois – Kapelusznik

Loe – modelka

P. Belle-Chasse. Filip

Pan Deschures Fryderyk

Pi Desclures Walerek

Wiktorja - służąca w Leperchois. Fairbrother

Dyonizja Desiré pokojówka Kwiatkowska

Ruchcik Fryderykowa

Jegomość Jejo

Zalganiarz Zawacka

Katarzyniarz Walerek

Listonosz Lenowska

Kamerdyner Legera

Goście,

Damy, Panowie

Pani Sybilla Czechowska

Rzecz dzieje się w Paryżu
w dziejszych czasach.

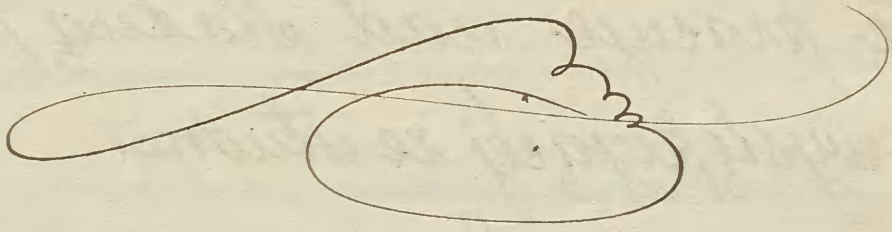

11/VI 1904 K. Meinel.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

Akt 1szy.

Nadzwyczaj elegancka pracownia rzeźbiarska. Lacreu sette pracuje nad statuą prawdy wyłaniającej ze studni.

Scena 1sza

Henryk - Zoe - potem Wiktorya.

Henryk.

/: obserwując nogę, którą właśnie modeluje:/

Hm! ta noga ciągle mi źle wychodzi, raz w kostce za gruba, to znowu za cienka.

Wiesz Żoé pasya mnie porywa.
Chciałbym to wszystko zniszczyć
i zacząć całą robotę na nowo.

Żoé

/ we framudze ściennej pozycje /

Dziękuję, już i tak słoję przez
sto godzinę

Henryk

/ wzrusza ramionami /

Przykro mi bardzo, ale trudno,
żebym ja miał kark złamać
na twojej modze

/ modeluje mucąc /

Do boju naprzód Francyi dzieci

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stol. m. Lwowie
DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE

/: Słychać dzwonek :/

Któż tam znowu? Ah te ciąg=
łe przeszkody.

Wiktorya

/ wchodzi :/

Jakiś pan życzy sobie mówić
z panem. / podaje bilet /

Henryk

Niema mnie w domu

/ bierze bilet - czyta :/

Co? Doktór Ribaudet?!

/ szybko wstaje :/

Jestem w domu! Prosić tego
pana! -

/: Wiktorya odchodzi – do Zoe :/

Mój stary znajomy a wdodatku
mój gospodarz domu

/ Doktór wchodzi – idąc ku niemu /

Proszę bliżej doktorze!

Scena 2 a

Ciż – Ribaudet.

Ribaudet.

Wilam Kochanego mistrza!

Henryk

/ściskając go za rękę:/

Przez litość, bez hyrtów! –
Cieszę się, żeś mnie pan odwie
dził nareszcie! Że sto lat

/:

nie widzieliśmy się już chyba.

Rib.

Dwieście kochany artysto! Ale nie przerywaj pan sobie w pracy.

Henryk.

Jeżeli tylko pozwolisz doktorze!

/siada do roboty:/

Pracuję nad tem z całkowitą szybkością, bo ta figura musi być gotowa jeszcze do tegorocznego salonu

Rib.

/ogląda statuę:/

Śliczna! wspaniała! jak żywa!

Co to przedstawia właściwie?

Henryk

To jest „prawda wychodząca ze studni". Z całej roboty jestem zadowolony, tylko, tylko ta noga, ta noga.

Ribaud: /podchodzi/

Cierpisz na reumatyzm mistrzu?

Henryk

Mówię o kostce tej figury. /wzdycha/ Trudne do pojęcia, jak to ciężko prawdę postawić na nogi.

Ribaudet.

Ah ah, ah. Hm! prawda wcho
dząca do studni! oryginalne
/spostrzega Żoc/
O nie jesteś pan sam /kłania się/
Pani!...

Henryk
/pracując dalej:/
To moja modelka.

Żoc
/kłania się:/ Panie!..

Ribaud:
Jestem może niedyskretny
/bierze kapelusz:/

Żoc

O może pan zostać; mnie to by
najmniej nie żenuje

Ribaud:

/siada z uśmiechem/

Tak? to mnie też mniej. A
więc Kochany Lacrevette, po raz
drugi jesteś pan moim lokato
rem. Pan przypominasz sobie
zapewne, że już raz miałem
przyjemność

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
król. stoł. m. Lwowie

Henryk

Pamiętam wyborne, przy ulicy
Pigalle. Były to czasy najwesel
szej mojej młodości.

Ribaud:

Dowiedziałem się dopiero dziś
rano, od mojego rządcy domów,
że pan wynajął mieszkanie.

Henryk.

Jak? wiesz pan naturalnie,
że się ożeniłem

Ribaud.

Wiem, mówił mi mój rządca.
Państwo niedawno pobrali?

Henryk

Przejeżdżamy właśnie miodowe miesiące.

Ribaud:

Nie przypuszczałem, że się pan tak prędko ożeni... pan ulubiony i protegowany rzeźbiarz wszystkich artystek

Henryk

O! lepsi kassati

Rib:

Tak? więc nie robisz pan już biustów sławnych piękności teatralnych?

Henryk

Nie... to jest czasami... wyjątkowo. Na wszystko jest sposób i tak: obecnie naprzykład

modeluję popiersie panny Lili Printemps

R. L.:

A! Lili Printemps, tej sławnej piękności z corps de baletu.?

Henryk

Mojéj żonie zaś powiedziałem, że robię popiersie senatora.

R. L.:

/śmieje się:/

Ha! ha! ha! Senatora! Lili Printemps senator! Ha! ha! ha!

Zoé

To można pęknąć ze śmiechu

Henryk.

Ciebie nie pytam o zdanie
/surowo/ Poza!

Rib.

Więc pan żonie opowiadasz ta=
kie bajeczki?

Henryk

Niestety! z przykrością, bo kocham
ją bardzo! ona jest tak rozkoszna
Żoé

To prawda zachwycająca

Henryk.

/z dumą:/ Słyszysz pan? Kiedy
robię biust jakiej piękności da=

milki, uczuwam wyrzuty sumienia, zdaje mi się, że zdradzam moją kochaną żonuvię. Ale cóż muszę... tadny biust to rzadkość wdzisiejszych czasach

Rib.

Ah prawda! moja siostra pragnie mieć popiersie pań skiego dłuta.

Henryk

Pani Galinois? pójdę do niej natychmiast

Ribaud.

Bardzo proszę, ale dopiero ogodzinie późnéj. Obecnie wyjechała obejrzeć ~~elegancki~~ pałacyk, który zamyśla kupić. Tuteres leń oblejemy szampanem, Kochany mistrzu.
Ja z mojej strony, prosiłbym pana o zrobienie jakiej figury do weselnego nowego domu, który właśnie budują jedynie dla przesądu.

Henryk

Jakto?-

Rib.

Dołąd miałem trzynaście Kamieniic, ale to niedobra liczba.

Jak pan myślisz? jaka służba
nadałaby się do czternastej

Henryk

/: b. poważnie/

Za radzę, że najodpowiedniejszym byłby Ludwik XIV.ty.

Ribaud

A wiesz pan doskonała myśl.

Żoé

Panie Henryku, nie należy nogi dłużej w tej pozycyi.

Henryk

Wyprosiły na chwilę.

Ribaud.

Ale widzę, że przeszkadzam. Pa-
ni wybaczy /n.s./ Miljon dyabłów!
/gł./ Wynoszę się. Nie zechce pan zoba
czyć kontraktu najmu? pragnąłem
wręczyć go panu osobiście

Henryk

Bardzo dziękuję.

/bierze kontrakt od Ribaudeta
który przygląda się Zoé:/

Zoé

/niewidzialna/

Pan zdaje się nie łudzisz się
lubaj wcale?

Ribaud.

O pani! mam 13 Kamienic,
ale żadna nie jest tak zbu-
dowana jak pani.

Henryk

/przejrzał kontrakt/

Ależ to kontrakt dla jakiegoś
pana Feuillaud, nie dla
mnie

Ribaud

/odbierając kontrakt

Co? dla pana Feuilland? Ah
wybacz kochany mistrzu, to
pomyłka. Pan Feuilland jest
także moim mocnym loka-

= torem przy ulicy Abukir № 16.

Zoé

Ulica Abukir № 16 ~~ty~~ i ja tam mieszkam także.

Rib.

Patrzcie państwo! Więc jesteś pani moją lokatorką

Zoé

A pan moim tyranem gospodarzem.

Henryk

Dobrze się składa.

Ribaud.

/Kłania się/

Pani, czuję się uszczęśliwionym
w istocie.

Zoé

A cóż dopiero ja. Właśnie mia-
łam zamiar pójść którego dnia
do gospodarza, żeby mi moje dwa
pokoje wytapetował na niebies
ko.

Pk.

Ależ z największą przyjemnością
Kochana Lokatorko.

Zoé

/z ukłonem/

O. Panie gospodarzu.

Henryk

Więc może pan będziesz łaskaw
przynieść mi właściwy kontrakt,
panie gospodarzu.

Ribaud

Jeżeli tu jest papier i atrament
to zaraz kontrakt napiszę.

Henryk

/wskazując na prawo/
Tam znajdziesz wszystko kocha
ny doktorze.

Rib

Bardzo pięknie!

/idzie tu Zoé/

Henryk

Nie łam dokłowze, na prawo!

Rob.

Przepraszam. /ze spojrzeniem na Żoe/

Milion djabłów.

/odchodzi/ →

Scena 3.

Henryk, Żoé potem Marcelina.

Żoe.

Ha ha! Komiczny facet ten mój gospodarz! Nie mogłabym ja teraz trochę wypocząć panie Lacreusette.

Henryk

Dobrze wypocznij i ogrzej się nieco.

/: dokłada polano do kominka/

Zoé

Bogu dzięki, bo już zmarzłam jak stup lodu

/ukazuje się okryta płaszczem od stóp do głowy. Ji biegnie do kominka./

Lord

Ah! to przyjemnie! Nie ma pan papierosa?

Henryk

Owszem, nawet doskonały

/daje jej/ /.

Zoé

Dziękuję!

Henryk.

/zapala jej, potem sobie papierosa i siada naprze ciw Soby:/

Nie znam większej przyjemności nad zapalonego papierosa i flirt z ładną damą w towarzystwie.

/przyglądа się. Marcelina wchodzi/

Ujdzie - ujdzie! -

Marcelina

/: weszła cicho i zakrywa mu
oczy rękami /.
A kuku!

Henryk
Któż tam? Albo Marcelina!
moja droga żoneczka.
/całuje jej rękę/
Ależ
/z wahaniem/ Pani!...

Marcel:
Wracam właśnie z przechadzki....
całe dwie godziny napawa=
łam się świeżym powietrzem.
A ty biedaku musisz pracować

Henryk.

Nad figurą „Prawda wychodząca ze studni"

Marcel:

Chcesz ją koniecznie wykończyć do tego rocznego salonu

Henryk

/obejmując żonę/

Cóż powiesz o niej?

Marcelina

/siada na kanapie/

Prześliczna! A co za słodki wyraz twarzy.

Hoć

/Kłania się:/ Zbyteł łaski. Dziękuję

Henryk

Aroga? co? jakie Bezdatky?

Żoé

/krytykując:/ Noga właśnie nie szczególna... w naturze lepiej wygląda; niech się pani przekona, proszę

Marcel

/nie dopuszczając/

O nie trzeba... wierzę pani na słowo.

Henryk /do Żoé/

Co za niedorzeczność. /do żony/

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

2

Teraz trzeba znaleźć bogatego mecenasa, który to kupi.

Marcel:

Ależ takiego już mam Henryku

Henryk

Gdzie? Kogo?

Marcel:

Pana senatora Dubois des Îles, którego popiersie modelujesz obecnie. ?-

/Żoe przygryza wargi ze śmiechu:/

Henryk

/grozi jej uderzeniem/

Pst!... Nie złą myśl podałaś mi Maryniu. Panno Zoé na dziś mamy dość

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE

Zoé

Ah! posiedzenie skończone! Kiedyż następne

Henryk

Jutro, o tej samej godzinie.

Zoé

Dobrze!... Pani!... do widzenia panie Lacrevette.

/wychodzi/.

Henryk. /u.s./

Pan senator Sili Printemps!
gdyby ona wiedziała. /gł./ Wiesz
pyszny pomysł z tym senato
rem

Marcel.

Nieprawdaż?! Jedno mnie tyl=
ko dziwi, że ten jegomość ni
gdy się nie pofatyguje na
posiedzenie do ciebie.

Henryk.

On jest teraz w żałobie i
dla tego nie bywa nigdzie

Marcel.

A! tak?! No kochany mężulku

nie przeszkadzam... Nie długo
będę musiała pójść do Krawco
wej

Henryk

/owija sobie wokół
szyi/

Dobrze mój aniołku

Marcel

/z wyrzutem/

Jakto nie poratujesz mnie
nawet

Henryk.

Ależ z przyjemnością. Tobie wol=
no rozporządzać zawsze moimi

cathusami. /całuje:/

Ribaudet.

/wchodzi zarkuszem papierów/

Tak kontrakt gotów.

Henryk

/puszcza szybko żonę/.

Ah!

Ribaudet

Przepraszam...

Henryk

Kochana Marcelino, pozwo
lisz przedstawić sobie pana
doktora Ribaudet, naszego
uprzejmego gospodarza.—

Marcel

Bardzo mi miło /wychodzi/ →

Rib:

Pani!----

Henryk

/rzuca jej całusy:/

Do widzenia mój Karbie!

Scena 4

Henryk - Ribaudet - p. Leperchoix

Henryk

Jakże się pani podoba moja żona? miłutka? co?

Ribaud:

Zachwycająca.

Henryk

O! nie ma jak życie rodzinne.
Pan poznałeś moją żonę, ale
dosyć jeszcze wprowadzanie z jej oj-
cem a moim teściem

Rib:

Pański teść mieszka razem
z wami?

Henryk

Oczywiście /ze wzruszeniem/
Kochany Leperchoix!... co to za
człowiek, to perła prawdziwa
Był dawniej cukiernikiem
ale zebrawszy spory majątek

dziś wypoczywa po trudach i ostadza moje życie zarzucając mnie formalnie podarunkami.

Leperchoix.

/: wchodzi z pudełkiem cygar :/

Dzień dobry, kochany zięciu! Pozwolicie sobie przyjmieść ci tę drobnostkę

/ spostrzega doktora /

A! przepraszam!...

Henryk

/ przedstawia /

Pan Leperchoix, mój leść, pan

Doktór Ribaudet, nasz gospodarz.

Leperch.

Bardzo się cieszę panie doktorze. /zwraca się do Ribaudy/

Rib:

Ja również, panie Leperchois.

Leper:

Ha. Ha. Ha. Kochany zięciu, tuo ja praca postępuje znakomicie.

Henryk

Ależ ta figura już przykry ta kochany teściu.

Leper:

Wszystko jedno, ja widzę i

przez płótno.

Henryk

/cicho do Ribaud:/

A co? nie mówiłem panu?
/gł. Co to mi przyniosłeś drogi
leściu?

Leper

Cygara, chłopcze, cygara, które sam wybrałem w Fraud
kolelu

Henryk

Teścin mój pajac mnie
do reszty

Leperchoix

Zasługujesz na to mój zięciu.
Rzeźbiarz swojej sławy.'

/dumnie do Ribaudet'a:/

Wyobraź sobie Kochany doktorze, mój zięć rzucił się w wir polityczny.... modeluje popiersia sławnych senatorów.

Ribaud

/u.s/ Aha.' Lili Printemps.

Leper:

Będzie mógł wkrótce na swojej Karty wizytowej dodać: „dostawca senatu".'

Henryk

Jak myślisz papciu?

Leper:

A dlaczegóżby nie? Ja jako ci
kierownik byłem nadwornym
dostawcą Królowej portugal=
skiej. Oczywiście, że pakowa
łem tę monarchinię, na
wszystkie reklamy, rachun
ki i pudełka z cukierkami:

Henryk

I bardzo słusznie.

Leper

/ściska mu rękę./

Mój poczciwy Henryku!....

/do Ribaud:/ Kochału tego chłopaka nie mniej od mojej Róży- a to wiele znaczy

Rib:

Róża? Któż to jest?

Henryk

Moja teściowa, która również mieszka zemną

/z lubością:/

Doktorze, pan widziałeś moją żonę, widziałeś mego teścia, ale cóż oni oboje w porównaniu z moją teściową

Co to za Kobieta

Leper

Ideat Kobiety.'

Henryk

Perła.'

Leper:

Perła? nie!... to garnitur

brylantowy.'

Henryk

Anioł.'

Leper:

Archanioł!

Ribaud

Uczoń moim nie wierzę

żona i leściowa lak chwa
lone! nie, to mi się krapia
pierwszy raz w życiu

Henryk

A ja bytem kiedyś lakmaiwny i ślubowałem sobie, że ożenię się tylko w takim domu, gdzie leściowa przeniosła się już w krainy niebieskie

Leper

Mój drogi, czyż to właśnie nie jest nadziemską istotą

Henryk

O tak, ona przypomina

nawet balon nad ziemią się unoszący

Ribaud:

To musi być chyba ósmy cud świata. Jakiej przymioty posiada ta nadzwyczajna Kobieta?

Henryk

Przedewszystkiem jeden nieoceniony.

Rib:

Mianowicie?---

Scena 6.

Ciż- Pni Leperchont.-

Henryk.

/szybko do Ribauda/

Pst, to ona. /pobiega ku niej:/
Kochana mamusiu, pozwo
lisz, żebym ci przedstawił do
Ktora Ribaudet, naszego
uprzejmego gospodarza

Rib:

/kłaniając/ Pani! prawdziwy
zaszczyt dla mnie

/: Pani Lep: wita go uprzej
mie skinieniem głowy i czuka
jąc czegoś wychodzi ——→:/

Leper

No i cóż pan powiesz?

Henryk

Jakże się pani podoba
Ribaud

Bardzo miła osoba, ale może
zbyt powściągliwa; mogła
mi chociaż słówko odpowie-
dzieć

Leper

To niemożliwe

Henryk

Nie mogła tego uczynić.

Leperch.

/ dzrzędliwy /

Ona jest niemą.

Henryk

/i: b: zadowolony:/

Tak jest niema i to właś-
nie ten jej ~~ta~~ nieoceniony
przymiot

/Pani Leper: wraca/

Pst wraca /idzie ku niej/
Najdroższa mateczka zno=
wu dziś wygląda zachwyca
jąco, prześlicznie

/ściska jej rękę:/

Nieprawdaż mamo, że my
oboje bardzo się kochamy

/pni Leperch. całuje go:/

Droga Leściowo.

/Pan Leperch robi różch ręką jakby czegoś chciała:/

Czem ci mogę służyć? ah domyślam się! podać ci tuo ją tablicrkę

Ribaud

/zdziwiony/ Jej tablicrkę?

Henryk

Malczka szczebiocze z nami ale zapomocą tablicrki. My oboje rozumiemy się doskonale... Służę

/podaje jej tablicrkę:/

/ Pani Leper: pisze na tablicce /

Leper:

/ biorąc tabliczkę: /

Cóż więc? / czyta: / Solern!
Ach! doskonała myśl! ge
nialna.

Henryk.

Świetny pomysł droga ma
leczko

Leper:

Każ podać Solern, duszyczko.
I pan napijesz się z nami

Rib.

O! zbyteк łaski.

/: Pan Leperchoix wychodzi →:/

Leper:

Cóż pan na to?

Henryk

Cudowna rzecz nieprawdaż?

Leper:

Czy nie jest to jedyna wswoim rodzaju żona

Henryk

Śliczna?

Riband:

Widocie nieznajoma

Scena 6.

Ciż- potem pan Leperchoix.

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

Henryk

/radośnie/ Czemże jest wobec niej „Niema z Portici" hę?

Rib.

Niczem, oczywiście! Czy pani Leperchoix jest niemą od urodzenia

Leper

Nie, dopiero od czterech miesięcy śmiertelnego osobliwego wypadku. Żona moja powracała dość późnym wieczorem z wizyty do domu, przez aleje ciemnego parku Monceau.

nagle z za krzaka wyskakuje jakiś mężczyzna, chwyta ją w objęcia i zaczyna namiętnie całować. Musiał się oczywiście pomylić co do osoby. Moja biedna żona straciła z przestrachu mowę.... czy i ów zapaleniec także nie wiem. –

Ribaud:

Od tej pory nie przemówiła więcej?

Henryk

/Wpada:/ Ani słowa!

Ribaud:

Szczególny wypadek. /: do Leper.:/
Żal mi pana bardzo!

Leperch.

/spokojnie:/ Otóż ja jestem
bardzo godnym pożałowania.

Henryk. /l. s./

I ja także.

Leperch:

Mówiąc między nami, trze-
ba jąś było znać przed tą
katastrofą. Ciężki to był
kawałek chleba wyżyć z
tą kobietą

Ribaud:

Co pan powiadasz?

Leperch.

Moja żona była gadatliwą do niemożliwości, a do tego kłótliwa jak Xantypa. Moja córka byłaby już dawno poszła za mąż, ale wszyscy konkurenci uciekali przed buzią przyszłej teściowej, gdzie pieprz rośnie.

Henryk

Kiedy pomyślę, że ja chciałem zrobić tak samo.

Leperchois.

Ołóż to. Właśnie w owej
chwili krytycznej padał ten
cathus

Henryk

Natrajtuz oświadczyłem się o
rękę Marceliny. Pojmujesz kochany doktorze, mienia teściowa,
... takiej gratki pominąć nie
mogłem..

Leperch:

/klepie go po plecach/
Ah! ty szczęśliwcze.

Henryk

Teściowa, która nie może mó-

wić, to jakby mię kąsiała.

Leperch:

Nie mówi i nie będzie mówić.

Ribaud.

Co do tego to właściwie...:

Henryk i Leperchoix

/zamiejscowej:/

Doktorze, co pan chcesz przez to powiedzieć?

Ribaud:

Panowie wiecie zapewne, że ja jestem specjalistą chorób gardła, błędów wymowy i cierpień krtaniowych. Mnie /

dig już nadawały podobne kura
cye.–

Lefer.

/przestraszony:/

~~Ha. ha. ha~~! w tym wypadku
zawiodła by pańska sztuka

Riband

Trzebaby jednak spróbować

Henryk

Na ilość boków, doktorze, nie
zechcesz chyba....

Riband:

/z sarkastycznym uśmiechem/
Ależ moi panowie powiedzie=

dziecisie przed chwilą, że jes=
teście bardzo godni pożałowania
/do Henryka/ Sądzę, że pan kocha
leściową

Henryk

Niezawodnie... kocham ją bo
mię mówi; ale gdyby kiedykol
wiek miała odzyskać mowę,
przeciebiłbym się natychmiast
do Kochinchiny. –

Leperch

A ja do południowej Austra
lji

Rbaudet.

Jest to wypadek niezwykle ciekawy; przyznaję, że podobna kuracya zainteresowałaby mnie bardzo.

Henryk

A cóż dopiero nas.

Leperch.

Ale mówmy lepiej o czem innem kochany doktorze

/szybko i cicho do Henryka/

Jego człowieka mi lu wię

rej nie wpuszczaj!

/: wchodzi Marcelina, pani Leperch. za nieni Wiktoryn

/: z winem, biskopkami i szklankami na tacy. :/

Henryk

A! ołóż mamy wino! –

Leperch

Mogę panu polecić doktorze wyborna markę.

Scena 7a.

Ciż – Pani Leperchon. Marcelina i W. Klorya.

Marcel:

/do Ribaud/ Może biskopka panie doktorze.[2]

Ribaudet.

/bierze/ Dzięki serdeczne.

Marcel

A matecznka? Może i by Heu=
ryków?...

Henryk

Ja proszę ofwa.

Marcel

Żartoń.

Henryk

Niesprawiedliwa żonecznoje
den dla mnie drugi dla ciebie

Marcel

/obejmując go/

A to uprzejmie!...

Henryk.

Cóż powiesz doktorze? szczęśliwe
życie na łonie rodziny.

Leperch.

Prawdziwy raj na ziemi.

Marcel.

Ho raj, którego szczęścia nic nie
może zakłócić

Libaud.

/sceptycznie:/

To jeszcze pytanie

Wszyscy

/zoburzeniem/

Ależ doktorze!...

Riband:

Mają naprzykład dwoje łóżka
łożów, ułoże małżeństwo,
które się uwielbiało wzajem-
nie

Henryk

Jak my

Leperch:

Dwie kurkawieczki, co?

Riband:

Właśnie. Ale od wczoraj zer-
wane wszystko, które się,
nienawidzą

Leperch:

Czy być może?

Ribaud

A co najgorsze, wymówili mi mieszkanie

Henryk

Cóż za przyczyna?

Rib:

~~List bezimienny~~ Anonim do małżonki zawierający te słowa: „Przyjaciel, którego obchodzi twoje szczęście, dowiedział się, że twój mąż cię zdradza.

Leperch

Anonim?

Marcela.

Żona uwierzyła tak bez
żadnych dowodów

Henryk

To głupota

Marcel

W takim razie nie kochała
swego męża. Mnie taki
list nieobszedłby zupełnie;
podarłabym go na tysiąc
kawałków! O ja upław
mem mężow.

Henryk

Spodziewam się. Dreszlą ani

mi w głowie ciebie zdradzać
prawda leścin? Jak samo jak
ty nigdy swojej Żony nie zdradzisz.

Leperch.

O nigdy, nigdy.

/: śmiejąc się do Żony/

Słyszałaś Różo? ja miałbym
ciebie zdradzić? ha ha ha!...

/: Pani Leperchois robi ruch oraz
zrażący- ah by nie byłaś zabawny./

naturalnie mój aniołku, masz
zupełną słuszność. -

Ribaud. /cicho/

Co żona państwa powiedziała

Lepperch. /cichoł

Nie wiem, ale ja zwykle po-
dziękuję /gł:/ Dobry mąż powi-
nien być wiernym jak kudeł

Henryk

O! ja właśnie jestem takim
kudłem. Inie może nawet
być inaczéj, skoro nie mamy
zamiaru rozłączać się ani
zimą ani latem. —

Marcel.

Ah prawda! ojczulek przy-
rzekł nam na lato wynaj-
ąć willę nad morzem. —

Leperch

Ja to wam przyznaję?

Ribaud

Pysznie się składa. Ja mam przypadkiem wołną jeszcze jedną willę nad morzem, którą radbym wynająć na lato..

Leperch...

Dobrze więc, biorę ją od pana.

Henryk

W której miejscowości ta willa doktorze?

Ribaud:

W Trouville...

Leperch

/prędko/ W Trouville? O! to mię nie wy=
najmę!

Henryk

Dla czego? to właśnie najspokoj=
niejsze miejsce

Marcel:

Ah! Trouville to szyk

Leperch

Nie mię, tylko mię Trouville

Marcel:

Przecież ojczulek sam był tam
w zeszłym roku

Leperch.

Właśnie dla tego... Trouville jest wskazane!... tam się aż czerwieni od... od bakcylów.

Robaud:

Od bakcylów? O przeciw temu protestuję uroczyście /poważnie/ Pokaż mi pan w Trouville koniuszek nosa bakcyla, a moja willa będzie pańską.

Marcel:

Słyszysz ojczulku?-

Henryk /wstaje/

Jedziemy zatem do Trouville to postanowione. /do dobrze/

A teraz pójdź do paniskiej siostry, doktorze, — czy wiesz Marcelino pani Gallinois chce u mnie zamówić swój biust.

Marcel:

A! to pięknie. Idź, idź; a ja pójdę do krawcowej —

/: pani Leperchoir klepie Henryka po ramieniu i robi ruchy pływania :/

Henryk

Ależ tak mateczko, pojedziemy stanowczo do Trouville i będziemy pływać w morzu /

/: pani Leperchois, Marcelina i Henryk żegnają się i wychodzą :/ →

Scena 8 mal

Ribaudet — Leperchois.

Leperchois.

Kochany doktorze, musimy za jakąbądź cenę przeszkodzić mojej rodzinie w tej wycieczce do Trouville...

Ribaud.

A to dla czego?—

Leperchois.

Boja lam... lego... no, zanadto jestem znany.—

Ribaud

Jako cukiernik?

Leperch

Eh, gdzieżam, rozupełnie innym
charakterze. Zeszłego lata mia=
łem makiétki romansik.

Rib.

Co takiego? romansik? człowiek
taki słaboczny jak pan?

Leperch

Ja nie jestem taki słaboczny
jak na to wyglądam.... wy=
znam ci wszystko, ja jestem
urwis co się zowie

/zaciera wesoło ręce./

Rib.

Jakto? pan, który przed chwilą powiedziałeś: dobry małżonek powinien być wiernym jak pudel

Leper.

Tak, dobry małżonek, oczywiście... ale czy ja nim jestem

Rib...

Więc pan zdradzasz swoją małżonkę.-

Leperch.

Cóż znowu?!

Ribaud.

Teraz już nie rozumiem.-

Leperek

Zdradzałem, ale już dawno zer-
wane z Ciapcią.-

Rib.

A! ona się nazywała Ciapcia?

Leperek

Nie, nazywała się Małgorzata,
Dla mnie to było za długie imię
ale ją nazwałem Ciapcią, to
tadniejsze i krótsze.-

Rib.

Oczywiście!..

Leperek.

Ja naprzykład mam imię Ga-
ston, a wiesz dorosłe jak ona

mnie nazywała?.

R.b.

Ciekawym

Leperch

Żizi! paradne co? Żizi! ha ha!...

R.b.

Bardzo dowcipne.

Leperch

Lekarzowi można wszystko powiedzieć, nieprawdaż? lekarz jest do pewnego stopnia spowiednikiem /siada/

R.b.

Tak, tak opowiadaj pan spokojnie dalej.

Leperch.

Ciapcia była Kucharką.

Rib

Demokrata z pana.

Leperch.

To znaczy była niegdyś Kuchar-
ką; ja poznałem ją już jako
panią Piganiol

Rib.

Co? żona sławnego wiolonczelis-
ty Piganiol z Marsylii

Leperch

Dla czego on się z nią ożenił
nie pojmuję, chyba dla do

ciej Kuchni. Choć z resztą nic w niej dawnego zawodu nie przypomina... jest elegancką Kobietą.

Rib.

~~No? no?~~

Lepez

Bytem jej towarzyszem zeszłego lata w Trouville, bo mąż nie mógł wyjechać na Koncerty

Rib.

A. Pan jesteś szlachetnym rzeczywiście

Lepercq.

Byliśmy bardzo szczęśliwi przez

przy łagodnie, a byliśmy mo
że i dłużej, gdyby nie mat̃on
kowie Capuron, którzy przyje
chali do Trouville

Rib

Capuron? ależ to serdeczni
przyjaciele mojej siostry.

Leperch

Najnudniejsi i najbardziej na=
przykrzeni ludzie pod słońcem,
prawdziwe pijawki. Na nie=
szczęście łakie dobrzy znajo
mi. Małgorzaty, która nie
gdyś Twigta u nich zatrzy=
/.

charkę. Z tej racyi przyszedli
się do nas Capuronowie – a po-
nieważ wiadomem im było, że
Małgorzata wyszła za Piganiola,
widząc nas ciągle razem, wzięli
mnie za jej męża, bo jest za Pga
niola.

P.B

Trzeba ich było zaraz wypro
wadzić z błędu.

Leperch

Tak i skompromitować ciapcię
Tak, czy owak objąwszy już rolę
mężów, trzeba ją było grać w

dalszym ciągu. Pojmujesz pan moje rozpaczliwe położenie: uchodziłem za człowieka, któ-rego w życiu nie widziałem

Rib:

Jakto? pan nie znałeś Pga wiola osobiście?

Leperch

Nie więcej jak Jakobina I-go. Nie starałem się nigdy o poznanie mężów, laki romansik braci na uroki

Rib.

To części racya! –

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO
WE LWOWIE

Lepperch:

Teraz na szczęście wszystko mię dzy mną a Ciapcią zerwane.- Matgorzata jest usposobienia gorącego, zazdrosna jak siostra Otella. Gdyby się była dowiedziała, że ja od lat dawna jestem mężem innej, byłaby mi jej zdrady nigdy nie przebaczyła

Rib

Byłeś pan w strachu

Lepperch

Jeszcze w jakim! Dla tego też zerwałem znią ale listownie.

Wystałem list pożegnalny do Chicago

Rib

Pani Pignicol bawi obecnie w Chicago?

Leperch.

Z mężczyzną, który zachwyca Jankesów swoją wiolonczelą. Pisałem przed półrokiem, a nie mając dotąd odpowiedzi, przypuszczam.

Rib

Że się pogodziła z losem.

Leperch.

Tak jest. Biedna Ciapcia!
ale trudno, nie można było i-
naczej. Pojmujesz teraz dokła-
dnie, dla czego ja nie mogę w
żaden sposób jechać do Trou-
ville.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

Rib.

Oczywiście; choćby z obawy
przed paniczem Capuron,
który mógłby znowu przy-
czepić się do was.

Scena 9.

Ciż - Henryk, potem Wiktorya

Henryk.

4

/wchodzi szybko - wesoło/

Kochany leściu, przyjemna wiadomość. Wracam właśnie od siostry pana doktora, pani Galinois. Oto, będę robił nie jedno ale dwa popier sia.

Leperl

Aha! pani i pana Galinois.

Henryk

Nie, nie idzie wcale o wypad ki o nich, ale o pewne mat żeństwo z nimi zaprzyja= źnione, ~~o przełożonych insty=~~

~~Sala wychowawczego w~~
~~Montpellier,- panowała cała~~
~~cisza~~

Leperch /u.s./

Tam do djabła!

~~Dib~~

/patrząc na doktorów/

~~Jak?~~

Henryk

Instytut egzystuje dwa lata;
z okazyi wyjęcia tego jubileuszu
pragną uczennice zakładu
wręczyć swoim przełożonym
ich popiersia jako dar hono-
=rowy

Leperch /m.s/

Żeby to licho porwało.

Henryk

Jakoś nie cieszysz się z tego
mój kuzynie

Leper

Przeciwnie, okropnie się cieszę

Henryk

Państwo Capuron, dla któ
rych to ma być niespodzian
ką, przyjeżdżają do Paryża,
aby mi pozować... oczywi
ście wcześnie wakacji.... to
jest za trzy miesiące.

Leper. /u.s./

Za trzy miesiące! odetchnam.

Henryk

Chcą połączyć przyjemne z użytecznem i przy tej sposobności, odwiedzić w Paryżu swoich dobrych znajomych, pana Piganiol

Leper

Gwałtu!

Rib.

Hm! o ile mi wiadomo, pani Piganiol, bawią obecnie w Chicago!

Henryk

Za trzy miesiące, chyba wrócą już z Ameryki.

Ribaud

Tak to prawdopodobne

Leper /u.s/

To mnie wtedy nie będzie w Paryżu

Rib

Moi panowie, teraz wasz kontrakt najmu, każę jeszcze raz przepisać i drugi egzemplarz przyślę wam jeszcze dzisiaj.

Henryk

Dobrze doktorze będziemy ostrzegać

Rib

/wraca od drzwi/

A nie pozwolilibyście mi panowie spróbować mojej metody leczenia na pańskiej żonie

Henryk i Leperch.

/krzyczą przerażeni/

Nigdy! -

Rib

Ha! to brutto - Do widzenia! -

/odchodzi/ ↑

Henryk

Brzydki charakter ma ten
doktór

Leperch.-

O! jestem przekonany, że ten
szarlatan byłby wskanie
wyleczyć ją naprawdę.-

Henryk

Muszę zaraz napisać do
Państwa Capuron, co do
tych bimbałów.

/odchodzi/ →

Leper /sam/

Niech sobie przyjeżdżają!
za trzy miesiące mnie już
nie będzie

/: Wiktorya wchodzi i zabie
ra się z krzesłami :/

Ej bytom wstrachu! Gdzie
jest mój szlafrok Wiktorya-

Wiktorya

Czy pan miał go już dziś
na sobie. /szuka/

Leporek.

Tak - nie! /n.s/ Jestem
tak zaaferowany, że już
nie pamiętam /gł/ Daj pokój

zostawiłem go tam.

/wychodzi/ →

Scena 10

Wiktorya - potem Piganiol i Matygorzata

Wiktorya

/sama z listem w ręku/

Szczególna rzecz! od rana jak pani Leperchois straciła mowę i nie można wymówić; nie słychać wcale szklanek ani talerzy, widocznie nie robi nic jak to przyjemności. /dzwonek/ O!

Ktoś dzwoni. /: biegnie ku drzwiom :/
Azreszcie niech kat otworzy stu=
żący

Piganiol

/za scena :/
Jest wdowo dziękuję.

Małgorzata

/za scena :/ Dziękujemy

Wiktorya

Któż kat kati ?!

Piganiol

/ekscentryczna figura wirtuoza
wchodzi z Małgorzatą :/
Moja panienko, czy nie mogli=

/

byśmy widzieć się z panem Lacrevette?

Wiktorya

Owszem; kogo mam zaanonsować

Figaniol

/z arogańckim uśmiechem./

Panienka mnie nie zna?

Wiktorya

Z kąd że?-

Figaniol

Biedaczka! Mnie nie trzeba anonsować, wystarczy powiedzieć panu Lacrevette, że ja

dla jestem

/ rzuca dumnie głową w tył /

Wiktorja

Więc nasz pan żna pana?

Figaniol

Mnie żna cała Europa

Wiktorja

/ odchodząc - d.s. /

Jakiś oryginał

Fig:

Ona mnie nie żna! ona się

pyta, jak ja się nazywam

/ śmieje się głupio /

Ha! ha! ha!

/

Matg:

/wzrusza ramionami:/

Niedouwierzenia!

Piganiol /wiada/

Ona nie zna wiolonczelisty Pi=
ganiola! Gdzie ona się chowa
ła? u Hollenlolów chyba!-

Matg:

Ah! jakże jestem jeszcze zmę=
czona podróżą

Piganiol

Morze było okropnie burzliwe.
Ba gdybym był miał tyle siły,
żeby zagrać na wiolonczeli, byty=

by się batwany z pewnością uspo
koity

Małg

Ale wieczna skała oparta
o kajuły, a ty....

Fig.

A ja skałem oparty o pomost.
Ale wiadaj Małgorzato. bliżej!...
o lak. Pozwól mi ujrzeć twój roz
koszny uśmiech. -

Małg.

/zgrymaśnem spojrzeniem poda
żuje zęby./
Oto jest!....

Figaniol

Ah by uroczo!...

Malg:

O mój Marjuszu!...

Figaniol

O moja Małgorzato! Kiedy po=
myślę, że przez dwa lata nasze
go małżeństwa byłeś dla ciebie
mężem tylko zimnem

Malg:

O tak! Zaniedbywałeś mnie
bardzo. To małżeństwo nie
było przyjemnością dla mnie

Figaniol

Moja droga, człowiek nie żeni się przecież dla przyjemności. Teraz dopiero poznałem prawdziwą twoją wartość, teraz jesteś pulpecikiem mego serca.

Matg.

Pulpecikiem? aha! smakują ci moje pulpeciki.

Tig.

Kiedy pomyślę, że mogłem całe miesiące żyć bez ciebie - a ty bawiłaś z ciotką w Trouville.

Matg.

/m.s/. z ciotką Zizi-

Figaniol

Właśnie podówczas koncertowałem w Londynie, kopiując się moją symfonją, którą nazwałem „Elektryczność w usługach wiedzy". Ah jakie ona miała powodzenie

/z przekonaniem/

Jedna z moich najlepszych kompozycyj.

Malg.

Ja się tam nie rozumiem na muzyce, ale zdaje mi się, że ten twój kawałek amerykański z orkiestrą był afektowniejszy.

Piganiol.

A! ty mówisz o mojéj fantazyi na wiolonczelę z akompaniamentem orkiestry pod tytułem: „Bil Mac Kinleya ze stanowiska fizyki". — Ta to jedna z moich najlepszych kompozycyi. Szalony sukces odniosłem w Ameryce... Amerykanki biły się o mnie formalnie.

Malg.

O tak. Każda z nich trafiła szczęta Słupida.

Piganiol

Kupida, moja duszko, Kupida mię

Stupida. Prosiłem cię abyś były
ta oględniejszą w wyborze wyra-
żów obcych

Malg:

Ah! mój Boże! cóż wielkiego, że
kto czasem przekręci jakie słowo
... nie jestem profesorem. Ja nie
wstydzę się mojej przeszłości; byłam
Kucharką, a moje paszteciki i pul
piety były równie sławne jak
twoje okrzyczane

Dig:

Kompozycya! Bądź co bądź
mogłabyś się odzwyczaić od dyskó-

wania wszystkim ludziom przez pisów Kuchennych. Czyż Koniecznie wszyscy muszą wiedzieć, żeś była niegdyś....

/Pani Leperchois ukazuje się./

Cicho! Ktoś nadchodzi....

Scena 11°

Ciż - Pani Leperchois.

Pig.

/z ukłonem/ Pani pozwoli, że się przedstawię: Piganiol. Jestem, że to wysłannicy. A to moja żona Małgorzata.

/Pani Leperchois robi ruch./

Oczekujemy dla pana Lacrousette
– Zapewne ma zaszczyt z jego
małżonką

/pani Leperchois przesy głową./

– Może matka? – ciotka?

/cicho do Małgorzaty:/

Cóż ona nic nie gada

Małg:

Kądże ja mogę wiedzieć

Fig:

/j.w./ Może głucha? sprobujmy głośniej /krzyczy:/ Jestem Figaniol...!
z kimże ma zaszczyt?...

/pani Leperchois wzrusza ramionami

i wychodzi: /→

Coś podobnego nie przytrafiło mi się dotąd.

Małg:

Dziwny dom. Najprzód każą pół godziny czekać a potem.....

Henryk ←

/wchodzi/ Wybaczcie mi państwo musiałem pisać bardzo ważny list. O przybyciu wasem uwiadomiła mnie służąca... i teściowa mi powiedziała... bo jest wtajemniczona mówiąc na migi... bo ja dziadka niema.

Pig.

Ok!....

Matg:

/ze współczuciem:/

To okropne.!

Pig:

Łżesz, że nie potrzebują się przed stawiać

Henryk

Przeczytajcie, to zbyteczne... pro szę tylko o godne nazwisko.

Piganiol

/dumnie/

Piganiol!.....

Henryk

/n.s./ Kto to być może /:gł.:/ A! pan Piganiol! widocie, jakiż zaszczyt. Proszę, niechże państwo siadają /:n.s.:/ Czyżby to ci sami Piganiolowie, co to?....

Pigan:

Przyjeżdżam właśnie z żoną z Ameryki, gdzie formalne bójki toczą o moje loki.

Henryk

/n.s./ A widocznie fryzjer

Pig:

Chciałem u pana zamówić

biust, to jest moje popiersie.

Henryk

/zadowolony:/

Popiersie? proszę niechże pan siada... Ah prawda, pan już siedzi

Fig:

O cenę nie chodzi mi wcale.

Henryk

/j.w:/ Ah!---

Pigamiol

Ponieważ nie zapłacę ani grosza.

Henryk.

/zawiedziony odsuwa się z krzesłem:/

Jakto? pan nie myśli wcale

Pigaviot

Koszla pokryją się z listy składek,
jaką rozpisały moje wielbicielki
w Ameryce, a która będzie ogrom
na.-

Henryk

A tak?- /przysuwa się z krzesłem:/

Sig.

Tylko proszę, żeby biust mój
przedstawiał mnie z moim
instrumentem

Henryk

z instrumentem? ah zgrzebieniem

Fig

Coo? ja grać na wiolonczelfnie
na grzebieniu

Henryk

/jeszcze nie zrozumiał/

A! grasz pan także na wiolon-
czeli? Ależ naturalnie, skoro pan sobie życzysz, będzie po
piersie z wiolonczelą. Ja także
grywam na wiolonczeli.... oczywiście jako amator. Oto mo
ja wiolonczela. Ale pozwoli
pan zadać sobie jedno pytanie.

Piganiol

Proszę!--

Henryk

Pan przybywasz z Chicago?

Pig:

Tak jest

Henryk

Ależ wtakim razie to pan jesteś

Pig.

Oczywiście, że ja jestem ja /n.s./
W tej rodzinie są jakieś braki.

Henryk

Jak się to pysznie składa. Właśnie niedawno zamówili ümnie swoje

popiersia dobrzy znajomi pań
Słowa pan i pani Capuron.

Pig.

Ja ich wcale nie znam

Malg

/u.s./ Y. oj.

Henryk

Ależ kochany panie Piganiol,
zeszłego lata byt pan z nimi
w Trouville

Pig.

Jak żyję nie byłem w Trouville

Henryk

Jak? w takim razie to nie jesteś

pan.

Pig.

(n.s.) Teraz znów ja nie jestem ja

Henryk

Ale głowa państwa jest cudownie charakterystyczna, rozkosz dla rzeźbiarza.

Pig.

(naiwnie) Nieprawdaż?...

Henryk

Musicie państwo zostać dziś u nas na obiedzie; żonę moją ucieszy to bardzo.-

Pig.

Żałuję, ale dziś o czwartej muszę
działać w ważnym interesie do
Bourdeaux

Henryk

Do Bordeaux? szkoda! mamy
właśnie dziś na obiad raki
à la Bordelaise, nasza ku-
charka świetnie je przyrządza

Małg

O! założę się, że pańska kuchar
ka, spuszczuje te raki.

Henryk

Pozwól pani.....

Małgo:

to lu rozwalać! Chcesz pan
poznać najlepszy przepis?
Bierze się raki....

Tyganiel

Dajże pokój co to pana obchodzi.

Henryk

/przez grzeczność/

Ale przeciwnie bardzo bardzo.

Maly

Tak na gębę zapomnisz pan
z pewnością; najlepiej będzie
jeżeli ja to panu napiszę

Henryk

Proszę i owszem... ale lu

/: prowadzi ją do stołu po lewej :/

/: sam bierze kapelusz :/

A ja tymczasem pobiegnę po moją żonę, która jest u krawcowej. Będzie bardzo rada z poznania państwa, Najwyżej za 20 minut jestem z powrotem.

Tyg:

Tak długo nie mogę czekać muszę iść do fotografa.

Henryk

O wtakim razie zostaw pan nam ~~twoją żonę~~ panią. Moja żona

bytaby niepocieszoną. →

Pig:

Dobrze więc zostań tu Małgo
rzato, póki ja po ciebie nie
wrócę

/patrzy jej przez ramię na papier/

Boj się Boga, któż pisze sposób
przez u.p. ?!

Małg:

Wszystko jedno, główna rzecz,
żeby raki smakowały

/Henryk Piganiol wychodzi/

Scena 13.

Małgorzata - Leperchois - W. Kloryan /

Małgorzata /pisząc:/

Potem stawia się raki na
stole i zjada" Tak.. /wstaje/
Nie mogę sobie darować, że
zdradziłam mego Hiszpana
i dla kogo?.... dla starego
Lizi! Boże!... Radabym nie
widzieć go więcej w życiu.-
Lizi zakochany był jak
kot a zazdrosny jak tygrys.-

Leporel

/wchodząc:/ ~~Proszę się Hrabiny~~
/spostrzega Małg./ A jakaś niezna-
joma. [g]. Sługa pani!....

Matgo.

Panie /odwraca się przerażona:/
Liżi!...

Leper.

/przerażony/ Ciapcia /u.s./ Ciapcia
lů?!

Matg.

Skąd on się lů wziął?

Leper

/d.s./ Co ona lů robi?

Matg.

Jak się go pozbyć?-

Leper

Już powróciłaś z Ameryk.

Małg.

Jak widzisz. Ale co ty robisz w pracowni pana Lacrevette

Leper.

Ja? chciałem sobie zamówić popiersie

Małg

W szlafroku?

Leper

Tak, to teraz najnowsza moda, tak zwane biusty szlafrokowe /n.s./ Jeżeli się dowie, że jestem żonaty zadłuży mnie /gł/ Czy otrzymałaś w Chicago mój list?

Matg:

Co za list? nic nie otrzymałam.

Leper

A cóż cię tu sprowadza?

Matgo:

Piganiol chce mieć swoje popiersie robione u Lacrevelléa,

Leper /n.s/

Ojoj! więc ona nie wie o tem, że ja zniąz zerwałem. Jak jej to powiedzieć?-

Matg:

Czy ten list był tak ważny

Leperek:

/zarłopolany:/ Hm! nie wiem jakby ci to powiedzieć, tak w kilku słowach, bo w każdej chwili może nadejść moja... to jest twoja... raczej twój mąż. Ja ci dziś wybaczę za wszystko, ale proszę cię o rendez-vous w cztery oczy.

Mata:

Bardzo dobrze. Piganiol jedzie popołudniu do Bordeaux. A ty gdzie mieszkasz.

Kapr: /ss/

Masz kobiecie gdzie ja ulicha mies-

Kain? /gł./ Tak, masz rację lo lę dzie najlepiej, gdy zejdziemy się u mnie /dzwonek/. Któż tam znów? /n.s./ Chyba ne Marcelina? /gł./ ja cię uwiadomię listownie i podam dokładnie czas i miejsce, moja droga Ciapcin!

/ściska ją/

Wiktorya

/wchodzi i widzi ich/

Ah!-

Leperch

Twatku pokojówka!

Wiktorya

/z kartą wizytową w ręku:/

Jacyś państwo chcą się widzieć
z panem Lacrevette

Leper.

/wściekły/ Cóż mnie to obchodzi?
czy ja jestem Lacrevette?
/do Wiktoryi/ Wiesz przecie co masz
im powiedzieć.

Wiktorya

Oczywiście /oddaje mu kartę
/odchodząc s. s./
Poproszę ich do pokoju.

Leperch

/do Małgorzaty siedzącej w pokoju/

To głupia dziewczyna poco mi ona data ta karte /czyta/ Józef i Felicya Capuron.

Mała.

/czyta sie:/ Boże! Capurony w Paryżu ?!

Leper.

Szczęście, że kazałem ich odprawić.

Scena 15te

Ciż - Wiktorya - Capuronowie

Wiktorya.

/melduje:/ Pan Capuron z żoną /odchodzi/.

Lapuron

/wchodząc/ Jak się masz Figaniot.

F. Cap.

A. to prawdziwa niespodzianka.

Leper.

/z.s./ G. to prawda

Matg.

/z.s./ A. dośmy wpadli

Lapur.

Cóż za szczęśliwy traf sprowa-
dził was tu do pracowni la-
cerneckie

Leperch

Ja przyszedłem zamówić moje

popiersie)

Capur

W szlafroku?

Leper

Tak, to najnowsze lekarstwo zwane binsky szlafrokowe

Pui Capur.

To szczególne; my także przyszliśmy zamówić nowe binsky

Leper:

Ale my natychmiast odchodzimy, fotograf czeka na nas.

Capur:

Trzeba nam to było odrazu po-

wiedzieć. Idź pan sobie bez ce-
remonji do fotografa, a my
dymczasem wspaniały się z na-
szą kochaną panią Małgorzatą

Pan Capuron.

Jak żonczkę musisz nam
pan zostawić jeszcze na pół
godzinki.

Małg.

Z całą przyjemnością. Przedtem
jednak chciałabym na chwil
kę zajrzeć do kuchni i zoba-
czyć jak się nam mają raki
zaraz wrócę! /cicho do Leperchois/

Przy tej sposobności drapnę. list przyślij do Grand-Hotelu do por-tyera

Leper

/echo:/ Dobrze!-

Capur.

Jakto? pani żegna swego mę żа tak.... bez pocałunku. -

Pani Cap:

Przecie nas nie będziecie się żenować. No, dmiało Małgorza to

Malg:

Z żalem /całuje Leperchoir:/

↓ Wiktorya

/weszła wiej chwili/ Ah!...

Lepar.

/wściekły/ Czego się tu kręcisz

~~tak wtedy~~

Pan Capu.

Czy nie widzisz, że państwo są zajęci

Lepar

Wynoś się.

Wiktorya

/przestraszona/ Idę już idę. -

/wybiega/

↑

Mały.

/cicho do Leperch:/ A więc napiszesz mi.

Leper

/i.s/ Oczywiście! -

Malg.

/szczerząc zęby do Capurowów/

Zaraz wrócę /i.s/ Nie zobaczycie mnie więcej /odchodzi/. ↑

Scena 14

Ciż - prócz Henryk.

Capur

Kochany Piganiol, pan mógł byś nas poinformować

Leper

Pod jakim względem.

Capuron

Co pan sądzisz o panu Lacreu
sette jako rzeźbiarzu

Leper:

/n.s./ A mam! /gł./ Szczerze mó-
wiąc jest to fuszer jakich mało

Capur:

Dla czego pani Galiñois pole-
cila go nam tak gorąco.

Leper:

Bo Lacreusette jest lokatorem
jej brata. Ale ja pańskim po-
wiadam, że Lacreusette to par
tacz, ordynarny garncarz.

Pan Capuron.

Przecie pan sam chcesz u niego dać zrobić swoje popiersie

Leper

Chciałem... ale się rozmyśliłem /wskazuje skadś/ Proszę tylko spojrzeć... ot i ów stoi roboka tego parkacza, a taka brzydka, że ją zmalami pobrujat od stóp do głów, bo się wstydzi.

Capuc:

To szczęście, że pan nas przestrzegłeś; pójdziemy do innego rzeźbiarza.

/Henryk wchodzi głębią:/ ↓

Lepar

To jest najlepsze co możecie zrobić

Henryk

Powiedziano mi, że mam zaszczyt mieć u siebie państwa Capuron

Leper

/m.s./ Tej potrzebuje tu wiarę

Henryk

Jestem Lacrenelle. Słyszałem że państwo życzycie sobie mieć swoje popiersia.

Capur

Tak, chcieliśmy, ale namyśliliśmy się obecnie.

Henryk

Jakto?!

Capur

My jesteśmy z prowincyi i na takich rzeczach nie rozumiemy się dobrze; na szczęście dostaliśmy tu szczegółową informacyę o panu; pan jesteś parobkiem.

Fr. Capur.

Ordynaryuś garncarzem.

Henryk

Idź to świat o mnie powiedzieć

Capur

/odchodząc z żoną szybko ku drzwiom/

Flo? len pan!. /uciekają:/

Scena 15.

Henryk. Leporchois. potem Wi-
klorya - wreszcie Dibaudet.

Henryk

Jakto leśnie? Tan mnie tak
polecitéś?

Lepor.

Żwarjowałeś? Henryku jak
ty możesz wierzyć temu?
czy nie widzisz, że ci Capurono-

wie do skończona para idjotów.
Ja im powiedziałem, że wyrzuców
nania z łoża wszyscy inni par-
tacze są artyści.... inni rzeź-
biarze są parobkami.

Henryk

/niedowierzająco:/ Dokrawdy?

Leper.

Jeżeli kłamię do wieczora.... niech
twoja świekra napowrót odzys-
ka mowę.-

Henryk

Teraz wierzę panu /ogląda się:/
Ale godzien jest pani Tiganiol.

Leper:

Toszka już dawno.

Henryk

A ja sprowadziłem dla niej

Marcelinę.

Wiktorya

/meldując/ Pan Ribaudet /odchodzi/.

Leper

Co? pan znowu tu

Ribaudet

Przynoszę właściwy kontrakt

/oddaje go/

Henryk

A tak?

Rib.

/do Lep./ A tu jest adres mojej
kliniki /daje sporą kartę/

Lepper

A mnie to na co?

Rib.

Na wypadek, gdybyś się pan zde
cydował oddać mi żonę w kurację.

Lepper

/ironicznie/ O! dziękuję. Zachowam
~~ten~~ ten adres /:n.s. drąc kartę, której
nie widział:/ Ale gdzie ja się zej
dę z Małgorzatą. /g/ Pójdę się
ubrać. Do widzenia doktorze.

Ri b:

Do widzenia

Leper:

Proszę cię Henryku, powiedz mo-
jej żonie, że ja dziś nie będę
na obiedzie

Henryk

Jak? ja także nie będę na
obiedzie /n.s./ Muszę być u Sili
Printemps.

Leper.

W takim razie powiem jej sam
Adieu. /wraca/ Doktorze, proszę
do mego pokoju

Bib:

Towszeń służę

Lepper:

/u.s./ Sobów jeszcze w mojéj uczobec
ności zrobić jaki eksperyment
kuracyjny. /odchodzi/

Scena 16.ta

Henryk - ~~Wiktorya~~ /pokoi Mar
celina.

Henryk /sam/

Ktupia sprawa. Chodzę do
Sili Pindemps jako rzeźbiarz,
robię za pieniądze jéj biust...
i nic więcéj, a mimo to uczu=

wań coś jakby wyrzuty su-
mienia. Do tego stopnia do-
prowadzić doskonałość wier
ności małżeńskiej to chorobli
we.

Marcelina /wchodzi/

Wychodzisz Henryku?

Henryk

Do pana Dubois des Îles

Marcel:

A! do tego senatora, tak to
zwykła godzina

Henryk

/biorąc od Wiktoryi laskę i kapel/

~~Wiktorya odchodzi./~~

Do widzenia moja żoneczko.

/całuje ją./

Marcel

Do widzenia Henryku.

Henryk /wraca/

Czy ty wiesz o tem, że ja cię bardzo kocham.

Marcel

O tak wiem o tem.

Henryk

I ty kochasz mnie także nie prawdaż.

Marcel:

Natychmiast

Henryk.

Ah! /ściska ją idzie i odwraca się/

odwraca się/

Ty mi łżesz nieprawda.

Marcel.

Zapewnie mój Henryku. Idź spo

kojnie do pana Dubois des Îles

Henryk

Marcelino ty jesteś aniołem

Do widzenia serduszko moje

drogie. /rzuca całuje i wychodzi/

Scena 17.

Marcelina. Wiktorya - Ribaudet.

Marcel /sam/

Tak ja mam mojemu Henry=
kowi; ja nie bytabym tak to
lowierną, jak owa żona, o któ=
rej opowiadał dziś doktór. Ribaudet.

↓ Wiktora /wchodzi/

Proszę pani, przyniesiono dla
pani list.

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
król. stoł. m. Lwowa

Marcel:

Dobrze! /bierze list czyta. Wikto=
ryn odchodzi/.

„Pani! przyjaciel, którego
obchodzi twoje szczęście donosi,
że twój mąż cię zdradza". Co?
/

anonim do mnie i to zupełnie tak zredagowany, jak ten o którym opowiadał doktór (śmieje się:) Żart niemądry- (czyta:) Jeżeli chcesz się o tem przekonać idź pani na ulicę Rivoli № 25 tam dowiesz się o wszystkiem." - Cóż to za nonsens- chcą nas pozbawić, ale im się to nie uda (co raz nie spokojniej:) Hm! a gdyby też było coś prawdy w tem wszystkiem Podają przecież najdokładniejszy adres - ale zdrugiej

Stroży Henryk nie opuszcza
mnie nigdy, ani na godzinę
z wyjątkiem gdy idzie do Sena
tora- Ah czyżby ten pan
Dubois des Iles miał być był
ko prefektem. Przekonamy
się o tem najchutniej. Gdzież
to jest książka adresowa? aha
tu /przerzuca kartki/ D. Dubois.
Dubois.---

Ribaudet

/wchodząc mówi poza sobie/
A zatem do widzenia

Marcelina

/nerwowo szuka wskazówek/

Dubois des Iles! gdzie on może mieszkać.

Rib.

/zadzwonię dz:/ Dubois des Iles

Senator?

Marcel.

/obwraca się/ Pan go zna?

Rib.

Był przecie moim sekretarzem.

Marcel

A teraz już się wyprowadził od pana?

Ribaudel.

Jeszcze Jak

Marcel

Jakiż jego adres obecnie?

Rib:

Cmentarz Père Lachaise. Du bois umarł przed sześcin miesiącami - Stuga pani

/Staje się i wychodzi/

Marcel:

/patrząc za nim/

Umarł przed sześcin miesiącami. Ale w takim razie nie może Heurykowi pozować do bimbów. Więc to Stanisław?

Ja! anonim wiedać mówi
prawdę, lu wchodzi wgrę
jakaś Kobieta

Scena 18.

Marcelina. Pri Leperchois
potem Wiktorya

Marcelina

/wzburzona biegnie do wcho
dzącej pani Leperchois./
Dobrze, że przychodzisz matce
Ko. Proszę cię przecztaj ten
list. Henryk mnie zdradza
cóż by na to? /smutno/ Ah
prawda, by nie możesz mic.

powiedzieć

Pan Leperchois

/czyta list, przewraca oczami robi kurczowe wysiłki wreszcie wybucha krzykiem./

Haaa! mężnik! potwór! by- łam pewną że to nasłał.

Marcel

/osłupiała/ Malecko by odzyskał Jaś mowę?

Pan Leperch.

Wstrząśnienie nerwów powró ciło mi mowę. O! zrobię z niej teraz straszny użytek! –

Marcel:

/ściska matkę:/ Bogu dzięki

pani Leper

Idź do swego pokoju moje nie-
szczęśliwe dziecię. Ja pójdę he
raz na ulicę Rivoli 25 do tu
go wiernego małżonka.

Marcel

Czy ja mogłam pozdzić Hen
ryka ocvi podobnego

/: Thajęc odchodzi:/

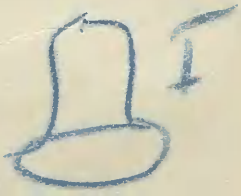

pani Leperc:

Ptacze! moja córka ptacze.
Odpowie mi za te tzy Len bau=

dyka, len ugdzuik, len uikorem
uik.

Wikorya

/weszła, słysząc jęczącą
upuszcza karę z zakrzaniem na
ziemię:/

Ah!

Pui Leper

/nieważa na nią:/

Teraz unie pozuadz, rozbój
nikiu /wychodzi/

Wikorya

Ona znowu gada? Teraz
/

ja zamówię!

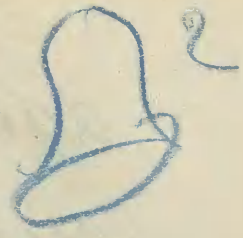

/ rada na fotel /

Koniec I aktu

Kurtyna szybko spada.

13/VI 902.

Akt II g.

/: Scena podzielona na dwie części, z prawej odwidzów podwórze domu, z lewej pokój Kawalerski. Z prawej wgłębi podwórza sklep Kapelusznika:/

Scena I.

Katarzyniarz. Serafin – Henryk
Pi Sybilla – Chamois – Jegomość

Katarzyniarz

/za podniesieniem zasłony Katarzyniarz gra:/

/:

Serafin

/wchodzi/. Wynoś mi się małych miast! Muzyka i głośne kichanie jest ostro zabronione wobec domu

Kalaryusz

Zaraz tylko dokończę /gra dalej/

Serafin

Wynoś się powiadam.

~~/z kilku okien padają drobne pieniądze/~~

Kalaryusz

Pozwól mi pan przynajmniej pozbierać pieniądze

Serapin

W tym domu nie wolno nic zbierać. Precz mi w tej chwili, bo zawołam policyę

Kasztelanowa

Idę już idę — /wychodzi/

Serapin

Żebraki! hołota nieużyteczna! wydrwigrosze

/zbiera pieniądze i chowa - wchodzi Sybilla./

A pani Sybilla! wróżka z pieprzu tego pięknego. Jakże pani radzi do klijentów Rabatę?

Sybilla

/w głębi schodząc ze schodów/

Tak panie Seraficie.

/: Kiwa mu głową - odchodzi /↑

Seraf.

/patrząc za nią:/

Patrząc na ten stary mebel,
Kłoby pomyślał, że za czasów
Napoleona III-go była to sławna
księżniczki paryzka.

Henryk ↓ /wchodzi/

Odźwierny, czy panna Prin
temps widział?

Seraf.

W domu proszę pana

Henryk

Dziękuję /idzie na górę/

Serafin

Pan jeszcze nie skończył jej popiersia?

Henryk

Jeszcze ze dwa posiedzenia.

/wychodzi/

/Jegomość z dwoma pudełkami kapelusza wchodzi ze sklepu z Chamois/

Serafin

Taki rzeźbiarz to ma dobrze. /n.s/ Ha! obóz i pan Chamois z Elizeuszem! –

Jegomość

Jeszcze raz panu serdecznie dziękuję

Chamois.

Ależ panie, to ja panu winienem podziękować

Jegomość

O! przeciwnie, pan wlałeś balsam do skrapionej mojej duszy

Serafin

/u. s. z ironją:/

Kapelusznik wlewa balsam wyborne.

Jegomość

/: odchodząc :/ Polecę wszystkim moim
znajomym magazyn pański.

/wychodzi/

Chamois.

/odprowadza go/

O! nieskończenie wdzięczny jestem
Pashawemu pani

Scena 2.

Serafin - Chamois.

Serafin

/wskazując odchodzącego:/

Ton szczodliwy i pan zadowolo
ny wpakowawszy mu dwa kapce
usze. Świetny był mój pomysł.

Chamois.

/zacierając ręce/

Oław panie Serafinie, pomysł
twój jest znakomity.

Serafin

Pański magazyn już schodzić
na psy.

Chamois.

Tak, to prawda; gdybyś mi
pan był swoimi anonimami
nie przyszedł zpomocą, ruina
~~ta~~ Kompleda.

Serafin

Pomysł ten otrzymałem w

spadku po moim ~~dziadku~~
wujaszku

Chamois.

A! wujaszek pański nie żyje?

Serafin

Oczywiście skoro odrzymałem
po nim spadek

Chamois.

Był także przemysłowcem

Serafin

Miał niewielką restaurację
ale pięć razy bankrutował

Chamois.

Dwa razy więcej odemnie, bo

mnie uspokaja

Serafin

Wtym restauratorze Kwit wdy
ty filozof. Widząc, że restauracya
kiepsko idzie, schowuje się ludz-
kiej zazdrości. Wybierał z Księgi
adresowej na chybił trafił na-
zwiska

Chamois

Tak jak my obecnie

Serafin

Spodytat anonimowe liściki
znajomej panu kreści:, Pani —
przyjaciel, którego obchodzi wo-

je szczęście, dowiedzieć się że twój mąż się zdradza.-

Chauvois.

/ciągle dalej:/

Idź pan na ulicę Rivoli № 254.

Serafin

Którędy znowu? Na listach wujaszka było lak. Idź pan do restauracyi pod dziką Kaczką między 12ą we południe a 7mą wieczorem

Chauvois.

Ha! ha! ha! Jeszcie przychodzili spoglądali na siebie podejrzliwie a nie chcąc zwracać uwagi jedli

pili zamawiając coraz nowe
potrawy i trunki. Wujaszek
niebyt głupim człowiekiem

Seraﬁn

On? /zdumiej/ To był najwięk
szy kawalarz i spekulant
z całego Paryża. Odbiorcy ano
nimów gnali zawsze pod dziką
kaczkę.

Chamois.

To się rozumie! taki kawał
nie zawodzi nigdy.

Seraﬁn

Każdy się wykpiwał wujaszka

który uparcie twierdził, że nie
wie oniczem

Chamois.

Tak jak i pan to robisz, utrzy
mując, że nie dawno objąłeś mój
sce w tym domu

Serafin

Wyjaśnek odsyłat ciekawych do
starszego Kelnera.

Chamois.

Tak jak pan odsyłasz ich do
mnie, jako najstarszego lokaja
tego domu

Serafin.

Starszy Kelner uspakajał wszystkich podawając im przy tej sposobności najdroższe wina.

Chamois.

A ja wlewałem im babkami po ciechy, pozbywając się najstarszych kapeluszy ze sklepu

Serafin

Od tej pory robisz pan świetne interesy panie Chamois.

Chamois

/śmiejąc się:/

A pan niby nie? bierzesz przecie połowę dochodu.

Serafin

No tak, i ja ciągnę korzyści z mo
jego pomysłu

/udeza go poramieniu:/

Ja sobie postanowiłem na starość
zostać... nie porjerem, ale małym
kapitalistą, a na to potrzebuję 10.000
franków gotówki, czy sądzisz pan,
że taki kapitał spadnie mi z nieba

Chamois.

O nie!...

Serafin

Moja głowa tylko, mój pomysł
dopomoże mi do spełnienia marzeń
/.

Mając 10000 franków wsunę się na wieś i będę sobie kupił kapuśkę. A teraz panie Chamvis wracaj pan do interesu dopiero wpół do piątej, jeszcze mogą nadejść goście

Chamvis.

Idę, panie Serafinie

/odchodząc do sklepu/ →

Feniaky chłop ten Serafin. –

Scena 3cia

Serafin-Leperchois. potem Malgorzata.

Serafin /sam/.

O! już ja sobie uciułam mój
Kapitalik /śmieje się./
Poczciwy Chanvois, gdyby on wie
dział o wszystkiem.
/wskazuje mieszkanie kawalerskie/
Tu naprzykład jest parterowe
mieszkanko... należy ono do pa-
na Ernesta, starego kawalera, który
wiecznie podróżuje. Nie byłaby
to szkoda, gdyby takie ładne mies-
kanko stało próżne? dla tego też
ja wynajmuję je od czasu do
czasu. Teraz zamówił je jakiś
jegomość. - /zamiata- do pewnych: wchodzi/

O! właśnie on.

Leperch.

/wyelegantowany jaskrawo:/

Panie portyerze proszę o klucz od mieszkania

Serafin

Służę panu /daje mu klucz/

Leperch:

Dziękuję. Wreslaurację zamówiono

Serafin

Zamówione proszę pana.

Leperch

/wchodzi do mieszkania/

Doskonale. Jestem narzeczonem
tej gniazdki, gdzie krzeba bę-
dzie odgruchać pożegnanie z Mat
gorzatą

Serafin

/zamiatając/

To także stary kumpart, zatoż
się, że wyjmą pod obcem na-
zwiskiem.

Leperck

Zawiadomiłem Małgorzatę listow-
nie, że ma się lii spytać u
portyera.

Serafin.

/ironicznie patrząc w tę stronę:/

Pan Estrilles! powiada, że się nazywa Estrilles! łatwe nazwisko.

Leperch.

Ha! nie łatwo to będzie nauczyć ją do rozsłania

Serafin

Ten stary facet z pewnością czeka na kogoś

Leperch

Na szczęście wpadłem na pewną myśl

Serafin.

/zamiatając/

Zamówił jedzenie na dwie osoby.

Leperch.

/patrząc na zegarek:/

Która jest godzina?-

Serafin

/patrzy na zegarek:/

Za 10 minut piąta

Leperch

Piąta dochodzi- Małgorzata się spóźnia

Serafin

Czyżby dziś już nie przyszedł

nikt więcej? A/ jakaś dama

Małgo.

/wchodzi z listem w ręku/

Ulica Rivoli № 257... do Lulaj

Seraf in

/n.s./ Żmowie rybka złapana

na wędkę

/Ekscena zamiatająca:/

Kasiu pójdź i pokaż twarz

Dlaczego ją tak smutną masz?

Małg

A/ porter jest tu.

Seraf in

~~Kasiu pójdź i pokaż twarz...~~

Kapela kapela Radetzky

Malg:

Panie! Druga jeszcze La piosenka

Seraf:

O... przepraszam, nie zauważyłem.

Malg:

/pokazuje list:/

Chciałam się zapytać, czy tu....

Seraf:

Pani żąda informacyi?... żałuję jestem bo zbyt krótko pobyłem i nie umiem w niczem objaśnić

Malg

Jak?. ależ wolałam razie do /.

Kogo mam się udać.

Serafin

Do kogo? /wspiera się na miotle/
A! tak będzie najlepiej... Zwróć
się pani tam do Kapeluszni-
ka /wskazuje miotłą prawie
pod jej nosem./
to najlepszy lokator tego Domu.

Malg.

Tak?...

Serafin

Wie o wszystkiem, co się tu
dzieje /woła:/ Panie Chamois
panie Chamois

Chamois

/wychodzi ze sklepu/

Jesteś. Czego chcesz?...

Serafin

/cicho/ Interesantka

Chamois

/cicho/ Doskonale /gł/ Proszę niech
że pani wejdzie do sklepu

Serafin

/cicho do Małgor./

Kup pani że dwa albo trzy ha
kusze, a on pani wtedy
wszystko wygada.

Małgorzata

/zdziwiona/ Co mu gada
/do Chamois/ Ależ ja chcę tylko
wiedzieć gdzie mieszka pan
Estrilles.

Scrapin

/n.s./ Do dyabła co do starego
łobuza /g/ Przepraszam pa-
nią najuniżeniej, gdybym był
wiedział od razu

/cicho do Chamois:/
Zgub się pan!

Chamois

/zaniepokojony. półgłosem/
Co? nie Klijentka? Szkoda.-

/odchodzi do sklepu/ →

Serafin

Pan Edkilles? o proszę tu.... czeka już dawno z niecierpliwością /puka do drzwi n.s./ Wie dziatem, że czeka na kogoś /puka znów/

Leperek

To Małgorzata /rozmarzony/ tak puka tylko ona. Przyjmę ją od razu wobjęcia i ucałuję bo jej sprawi przyjemność /otwiera i chwyta Serafina/ O najdroższa Ciapuchno!...

Serafin

A co?

Leperch

Pocałowałem porcelana. / fi... do licha

Serafin

Proszę, niech pani wejdzie

Małg.

/wchodząc n. s./ Dziękuję panu - /Klania się/ Spodziewam się, że mi pani wybaczy moją śmiałość wzglę dem odwiedzenia pana

Leperch. /

Ależ panie, czuję cały zaszczyt
jaki na mnie spada.

Serafin

/traca ją ukradkiem./

Proszę się mnie nie żenować,
ja panu rozumiem ha! ha!...

Mały /surowo/

Mój panie!

Leporek..

Za kogo nas masz?..

Serafin

/pokornie/

Ależ panie Eskribes. /śpiewa/
„Torreador, do broni!....

Leperel

Dobrze, dobrze ... Zostaw pan nas samych.

Seraphin

Rozumiem i odchodzę. Pobrze bijące mnie zawoła pani do lej luby, która się łączy z mojem mieszkaniem. Pan zawoła a ja wyjdę ... oczywiście nie z luby, tylko z mego mieszkania

Leperch

Bardzo dobrze. /dając mu pieniądze/ Postaraj się, żeby nam nikt nie przeszkadzał.

Seraphin

/cicho/ Może pan być spokojny.

/wychodzi na podwórze/

Trzy franki - tylko? Mary Kwera

Scena 4.

Leperchois. Małgorzata - Gałganiak.

Leperch.

/zaktopotany/

Przyszłaś więc kochana Ciapciu

Małg.

Tak, przyszłam drogi Lizi. Miałeś mi coś do powiedzenia

Leperch

Naturalnie, mam ci bardzo

wiele do powiedzenia. Kocha
na ciapciu, by wiesz, jak cię
serce moje kocha

Małg:

/p.s./ Nieskoty

Leperch

Ale są w życiu ludzkiem oko
liczności, które... niby.... lego...

/Gałganiarz wchodzi na podwórze/

Małg: /poważnie/

Sądzę zupełnie tak samo.

Leperch

Początkowo kocha się, potem
uwielbia, aż pewnego dnia

nadchodzi chwila, w której dz
mówi ... ~~widzi ciemność~~

Gałganiarz.

Gałgany, szmaty kupuję, gałgany

Mała:

Co?

Leperek

/zły patrząc na drzwi/

Przychodzi chwila, w której dz
powiada: do wszystko

Gałganiarz

Gałgany szmaty..

Leperek

/otwiera drzwi - woła wściekły/

Tu nie ma gałganów, idźcie
do dyabła

Gałganiarz

Ale panie łaskawy

Leperek

Wynoś mi się natychmiast

/zakrzykuje słowa/

Szmaciarz przeklęty. - -

Gałganiarz

Gałgany! szmaty!.....

Leperek

Batwan! Na czem to mi
przerwał?... a prawda!....

/zdecydowany:/

Trudno nic nie pomoże!
Małgorzato, byś sądziła, że ja ciebie
zawsze jeszcze kocham? Jeśli
w Będzie.... ja cię już nie kocham.
Żywań złobą na zawsze.

/cofa się krwożliwie za stół/

Małg.

Doprawdy? /ściska mu rękę/
Ah to dobrze, to bardzo dobrze!...

Leperch.

Jakto? Ciebie to cieszy?!..

Małg.

Niemyślnie!

Leperchois.

Więc ty nie kochasz mnie już

Małg

Nie tak bardzo.

Obaj

/podają sobie wobjęcia/

O co za szczęście

Małg:

Na przyszłość więc będę mo
gła należeć całkiem do mo
jego męża

Leperch:

A ja do mojej żony

Małg:

Jakto? Ty jesteś żonaty i nie

wspomniałeś mi o tem ani
słowecka?

Leper:

Nie chciałem ci robić przykrości

Malg:

/żartobliwie/

Stary grzesznikú

Leperek

Zresztą łżesz mojej żonie
od rana... ha, co nic nie mó-
wiła

Malg:

Czy być może? To była twoja
żona? ona jest moją?!...

Leperch

/rozpromieniony/

Jak ryba! nie do wytrzymania

Malg.

Więc ja bytam u swojej rodziny.

Leperch

Rozumie się; Lacreuselle jest

moim zięciem

Malg

Teraz pojmuję dla czego wojna

jątes dla nas to mieszkanie

Leperch

Nie uwierzysz jak mnie to

cieszy, że zerwaliśmy ze sobą.

Małg:

A cóż dopiero mnie.. Ale czas
już wyruszać się z kąd /chce się/

Leperch

Co? tak prędko? przecie twój
małżonek pojechał do Bordeaux

Małg:

Odprowadziłam go sama na
dworzec, ale mam być u
ciotki na obiedzie

Leperch

/przymrużając oko/
Hm... a może to romansek

Małg:

Bardzo proszę! Ciotka nie pod
legająca żadnej wątpliwości

Leperch:

Szkoda! a ja zamówiłem skrom
ną biżkę pożegnalną

Mała:

Gdzie?

Leperch

Jakto gdzie? ludzie mają
przynieść wkrótce

Mała:

Hm!... a co dobrego.

Leperch

Będzie homar.

/pokazuje przesadną wielkość/

Małg:

Co? Homar? puszczam cioteczkę
w trzęsę. /zdejmuje kapelusz kła-
/dzie na komínku/

Leperek

Brawo! ty jesteś prawdziwym
aniołem

Małg:

Ale zachowasz się grzecznie.

Leper

Jak przy własnej żonie

Małg:

W takim razie zostaję. Prze-

dewszystkich nakryjmy do stołu.
Gdzie nakryć?

Leperch

Nie wiem... zapewne w dru
gim pokoju

Mały:

Poszukamy. Pójdź Dizi

Leperch

Z chęcią droga Ciapeczko!
To się nazywa wesołe rozłą
czenie.

/odchodzą do bocznego pokoju/

Scena 5.

Serafin- Pan Leperchois.

- Leperchois. Małgorzata - Chamois.

Serafin

/ ze schodów na górę/

Ha interesanka

Pan Leperch. /wchodzi/

Jestem na miejscu - teraz

będzie heca - Hola portjer

Serafin

/zamiata i śpiewa/

Acte cpj re Kasia pójdź i pokaż twarz

Dla czego ją tak śmiesznią maskę

Pan Leperch.

Hej! Słuchaj no!

Serafin

Kasiu pojdź i. t. d.

Pi Leperch.

Cóż u licha mieszkasz pan?

Serafin

O! przepraszam niezauważyłem

Pani Leperch

/chwyta go za rękę:/

Widziałeś go? co? jest tutaj?

Serafin

Kto taki?

Pani Leper

Nie udawaj głupiego. ~~Blondyn~~ Szatyn
Tuszny, nie przystojny i nie
brzydki, toburowski wygląd,

spojrzenie fałszywe - jednem słowem hultaj.

Serafin

Czy to małżonek pani.?

Pan Leper.

Onie idzie tu o mojego małżonka

/: Leperchon. i Małgorzata wchodzą

Leperch. obejmuje jej talję :/

O tego nie trzeba się obawiać wcale.

/ trochę wgłąb i na front :/

Leperch.

Tak droga Ciapuńciu.

/nakrywają do stołu:/

Teraz jeszcze widelce i noże

/: wychodzą znowu :/

Pri Leper:/

Mój mąż jest za porządny na to,
by idzie o mojego życia, żeby
bez sumienia, który piękną
swoją żonę oszukuje i to wtajemnie
w tym domu

Serafin.

Nasz dan jest tak moralny,
że istotnie dziwi mnie to....
Bądź co bądź ja nie umiem
pani nic powiedzieć

Pi Leperch

Udajem niewinnego!
Tu list! o! ulica Rivoli № 25.

Serafin

No dar, do dulaj.

Pi Leper.

Z żalem. /daje mu pieniądze/
do 5 franków... gadaj ~~bach~~ -

Serafin

Pani zbyt łaskawa... a ja za
pewniam, że nie.....

Pu Leper:

Proszę jeszcze dwa franki.

Serafin.

Ah! to za wiele! –

Fr Leperch.

Władzio razie oddaj jednego frau-
ka i powiedz, na którem pię
kne lew tobie oszukuje moją
córkę

Serafin

Widzi pani mógłbym pani po-
prostu powiedzieć: „na dru
giem piętrze", ale ja jestem
człowiekiem zasad i nie mówię
nic, czego bym dowieść nie
potrafił, a wiadomo będzie
li od niedawna porterem.

nie mogę mieć pojęcia o wynalazkach

Pi Leperch

Któż więc wtajemniczy razie może mnie objaśnić

Serafin

/wspiera się i myśli/

Kto? hm?..... Czekaj pani najlepiej zwrócić się tam do Kapelusznika

/wskazuje miotłą pod jej nogami/

On to jest najsłabszym człowiekiem i wie wszystko. Gdyby pani potrafiła wyciągnąć z

niego jakiś sposobem

P. Leper.

Czy on ma bakie damskie
kapelusze

Serafin

Ho ho i jakie jeszcze! /n.s./
z przed dziesięciu laty.

P. Leper.

Doskonale - Jest w sklepie?

Serafin

Niezawodnie - Panie Chamois
panie Chamois!

Chamois

/wychodzi ze sklepu./

Jestem! czego Pan?!

Serapin

Ta pani chce kupić parę kapeluszy

Chamois

Oczywiście! proszę do sklepu

Ri Leper

Idę. /n.s./ Już on mi wyśpiewa wszystko, choćby miał cały sklep wykupić. Jeżeli Henryk ma istotnie w tym domu kochankę, to ja mu pokażę co to jest leśniowa, która nie gadała przez 4 miesiące!

/wchodzi z Chamois do sklepu/

Scena 6ta

Serafin - p. Deperchois - Lisłowski

p. pri Capuron.

Serafin

Ha ha ha! mój pomysł znów
błogosławione przynosi owoce.
W gruncie rzeczy wstrętna mi
jest taka manipulacja, ale
cóż mam robić?... muszę mieć
10.000 franków go łówki

Lisłowski

Sługa pana Serafina! oto listy

/daje listy Serafinowi/.

Serafin

Dobrze zaraz porozmawiam

/wychodzi na schody/

Leperch:

/wchodzi mówi po za siebie:/

Tak, szklanki mam! teraz jeszcze serwety /d.s./ Cieszę się jak dziecko z lalki. Tu będziemy mogli spokojnie zabawić się i pogawędzić.

Capuron

/wchodzi z żoną wcześniej z bramy/

Przepraszam- czy mieszka tu pan Flouchard.

Sislonosz

/który przez ten czas porządkował w torbie/

Zakpylać idę porcjera /odchodzi/

Capuron

/idąc do loży porcjera/

Związły ten jegomość

Lepercb

/patrząc na zegarek/

Czemu już nie przynoszą złej restauracyi?

Pri Capuron

/puka do loży/

Tam niema nikogo.

Capuron

/wskazuje drzwi mieszkania/

Zapytam się lat /dzwoni/

Leperch.

Aha jest- Ciapiński- jest nasza

Ofiara

Capuron

Ale niema nikogo?-

/znów dzwoni/

Leperch:

Zaraz. zaraz

/nuci wesoło, otwiera drzwi

i cofa się./

Co to jest?!.....

Capuron

/wchodzi do mieszkania/

Piganiol

Pi Capuron

Pan Piganiol! co za miła nie

spodziankа

Leperch.

Nieprawdaż? miła co? /m.s./

Żeby was dyabli wzięli

Capuron

Spotykamy się dziś po raz drugi

Leperch.

Prawda? to zabawne! ha ha ha.

/mieje się nerwowo/

P. Capuron

Więc pan lekarz Lutaj mieszka
przeprowadził się pan dzisiaj.

Lepetch

Nie... to jest dla P przeprowadzi-
łem się.

Małg.

/z serwetkami zgięb/

Zizi oto są serwetki /n.s./ Capurony.

P. Capuron

Ołóż i nasza Kochana pani
Małgorzatka. Niespodziewa-
liście się nas, co? Nas to w
tej kamienicy zaproszono do państwa

Flouchard.

Capuron

Tchcieliśmy się tylko zapytać, na którem piętrze oni mieszkają

Lepercher

Trzecie podwórze na lewo szóste piętro.

Capuron

Ba! la Kamienica ma tylko pięć

Lepercher

Na piątem piętrze chciałem powiedzieć.

Capuron

Dziękujemy panu, a zatem
dowidzenia

Leperch

Dowidzenia

Capuron

Pójdź Nora.

Rui Capuron

/do Małgorzaty/

Dowidzenia moje serce!

/odchodzi z mężem:/ →

Capuron

/na podwórzu:/

Grzeczni ludzie ci Piganiolowie

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
w król. stoł. m. Lwowie

A żalem piękne piętro... trochę
za wysoko co? -

↰ /wchodzą na schody/

Matę.

/płaczliwie:/

Lizi! ja chcę iść do domu

Leperch

Ależ proszę cię przymiosą
humora za małą chwileczkę

Matę.

Jak? a jak przyrządzony po a
merykańsku

Leperch

Nie, z sosem tatarskim.

Małgorzata

/pogardliwie/

Wreszcie nie mają pojęcia o sosie lazarskim. Jaci przyrządzę sos-pakę lizać.-

Leperch

Dobrze droga Ciapūnderko weź się do sosu—

Małg:

Prawdopodobnie znajdę lū wszystko, czego mi potrzeba—

Leperch

Spodziewałū się. Jegomość, do którego należy to mieszka-

?

nie, urządził się z całą wygo
dą. Jakiś stary kulląj nazwis=
kiem Ernest

Małg:

Niech żyje Ernest

Leperek

Daj mu Boże zdrowie

/odchodzą do drugiego pokoju:/

Scena 7.

Piganiol- Serafin. Puchcik

Piganiol

/wchodzi z walizką- i zwraca
do boiy portjera:/

Hej Serafinie! Loja Ernest?

Nie ma listów do mnie? Coż to wyszedł gdzieś. Na szczęście drugi klucz od mego mieszkania mam przy sobie

/otwiera mieszkanie - wchodzi/

/wyjmuje list z kieszeni/

Przed samym wyjazdem odbyłem list, szczęście, że go pochowałem, bo był właściwie do mojej żony adresowany

/kawia walizkę - wiesza palto, kapelusz - połem czyka./

Serafin

/schodzi ze schodów/

Głupia sprawa! Ja sam za
niosłem nasz anonimowy list
do państwa Flouchard. Pani
Flouchard obwinia niesłusznie
swoją żoneczkę o niewierność,
chce się z nią rozwieść, a tym
czasem kocha wszystką porcelanę. /idzie do bzy./

Pijaniol

„Panie! przyjaciel, którego obchodzi twoje szczęście donosi, że
„twój mąż cię zdradza, chcąc
„się o tem przekonać, idź panie
„na ulicę Rivoli № 25 4.

Ciekawa rzecz, kto mnie ~~upadł na do~~
~~myśl, czy też~~ podkradnie mnie,
że ja bo mam to serdelue mieszkanie. Tylko portjer żna mnie
w tym domu jako pana Ernesta
Wkażdym razie muszę się pozbyć
tego mieszkania. To tylko do-
bre, że Małgorzata wierzy w
mój wyjazd do Bordeaux. Czy
też ten Serafin już wrócił

/woła przez ścianę/

Serafinie

Serafin

/stoi na progu swojej sory:/

A! pan Edrilles mnie woła
Idę! idę! idę!

Piganiol

Trzecie!

Seraﬁn

/otwiera drzwi/

Jestem panie Edrilles. /przerażony/
Ah do dyabła pan Ernest /gł./
Ha ha! co to pan powrócił już
do Paryża

Piganiol

Tak! ale bym raczej na królka
Trzeba ci wiedzieć, że ja właśnie
nie jestem żonaty.

Serafin

/n.s./ Ale co to właściwie mnie obchodzi.

Piganiol

DYREKCYA TEATRU MIEJSKIEGO WE LWOWIE

Jakiś tchórz niebezpieczny napisał do mojej żony anonim

Serafin

/n.s./ Ojojoj czyżby to nasz kawał

Piganiol

/daje mu list bez koperty/

Czytaj!

Serafin

Nasz list! Co ten Chanvois porobił.

Piganiol.

Cóż by ma to?

Serafin

Oburpiatem!

Piganiol

Na szczęście otworzyłem list
i moja żona nie wie o niczem,
ale ponieważ jest możliwe,
że otrzyma drugi taki

Serafin

/żywo/

Nie! za to ręczę!

Piganiol

~~Za to nie ma ręczyć~~
~~Temu nie możesz przeszkodzić.~~ Wolę więc na wszelki wy-

pader opuścić to mieszkanie.

Serapin

/n.s./ Chwała Bogu /gł./ Więc pan zaraz wychodzi?

Piganiol

Tak, ale pierwej chciałbym tu co zjeść! mam straszny apetyt

Serapin

/n.s./ Gwałtu! jak tanio wieczą.

Piganiol

Idź i zamów mi co w restauracyi, tak jak to już nieraz robiłeś.

Serafin

Ej ja mam tak mało czasu....
możeby pan dziś wyjątkowo zjadł
w restauracyi

/Kuchcik wchodzi/

Piganiol

Niech będzie i tak; pójdę do
restauracyi.

Serafin

Bardzo dobrze

Kuchcik

/na tacy homary- butelka
wina. bułki - paszet:/
Na parterze po lewej do pew-

nie lu. /puka/

Piganiol

Proszę!

Ruchcik /wchodzi/

Przynoszę jedzenie

Piganiol

Jakie jedzenie?

Ruchcik

/patrzy na Serafina/

Zamówione przez portiera

Serafin

/n.s/ Tak, ale dla damskich

Piganiol

Co? zamówiłeś?

Serafin

To niespodzianka, jaką chciałem zrobić panu!

Figaniol

To piękne! - ale jakże mogłeś wiedzieć, że ja powrócę dzisiaj

Serafin

Hę?! Kabalarka mi to wygwarzyła zwarł.

Figaniol

Kabalarka? to dobrze, ~~Dziwna rzecz, ale najważniejsze, że mamy co jeść~~ (do kuchty) Postaw to wszystko. Do licha

jakaż ogromna porcya

Serafi:

/m.s./ Wielkie rzeczy na dwie osoby.

Pigaurol

Masz lă za drogę.

Ruchcik

/m.s./ Frank! to jakiś baron

/g.t./ Stuga unizony pana barona.

Serafin

Do widzenia /: wdeva go nogą i

/: wypycha na podwórze:/

Ruchcik

/wypadszy na podwórze:/

Hej by brama puśro! pokaż nam

3

dię lů, dań ja ci

/Serafin otwiera drzwi kuchenk

uciera:/

Piganiol

A to co? Nakrycie na dwie osoby?

~~Dla czego?~~

Serafin

Sądziłem, że pań będzie bardzo

głodny

Piganiol

Co prawda mań dziś apetyt za

dwie osoby. /siada/

Serafin. /us/

Teraz dię rozsiada na dobre

Lepierch.

/uchylając drzwi/

Czy przyniesiono już z restauracyi?

Seradin

/zadrasza oboko drzwi i zanim

wiuszy sobą śpiewa:/

Kasia pójdź i pokaż buzię. i.t.d.

Kopla Katarzyna

Piganiol

~~Co się stało?~~ Żkąd ci się wzięła ona

śpiewaczka

Seradin

Po radości, że pan powrócił. -

Lepierch

/znów wysuwa głowę./

Chciałbym wiedzieć

Serafin /tyczą/

Pasiu pójdź i pokaż dwarz....

Piję:

/żrywa się:/

Do dyabła dosyć już mam tej kabały

Serafin

/ns./ Co ja tu poczną! ha! zamkną ich

lam na klucz /zamyka na klucz

Teraz przynajmniej nie wejdą

/spostrega na kominku kapelusz/

Milion dyabłów damski kapelusz

/wzruca go do komina:/

Pigamot

§. 1

~~Trzeba się~~ muszę do tego zabrać jeszcze mi niej

/ściąga surdut./

Seraphin

Opan zdejmuje surdut

Piganiol

Co mam się żenować. Gorzie mój szlafrok

/chce iść do bocznych drzwi/

/Capuronowie wchodzą/

Seraphin

Natychmiast przyniosę! Szczęście że zamknąłem kamienice

/odchodzi 2 drzwi wgłębi/

Scena 8

Piganiol. Capuronowie-Serafin.

P. Capuron

/wchodzi na podwórze/

Straszne rzeczy, które tu pomyślał? Biedny Flouchard

Capuron

/naciąga palto na siebie/

Sodoma i Gomora co się tam dzieje

P. Capuron

Z całego gospodarstwa nie ma już chyba jednego nacynia nie rozbitego.-

Capuron.

A co najsmutniejsze nie
mamy teraz obiadu. Ha mam
myśl, zjemy u Piganiola

Pi Capuron

Doskonały pomysł.

Capuron

Żacni ludziska! przyjmą nas
z otwartemi rękami. Ale dla
czego Piganiol wyetat nas na
prze piętro, kiedy Florichard
mieszka na drugiem

/: wchodzą do pokoju rozglądają
się: Piganiol ucieka za parawan

/gdzie zdejmuje kamizelkę:/

Gdzie on się podział? /woła/

Piganiol..! Piganiol

Piganiol

/na brześle, górę wygląda z za pa-

ravanu:/

Czego tam?

Capuron

Ależ to nie on

P. Capuron

Ach jakiś obcy mężczyzna

/gubs torebkę:/

Piganiol

Czego tu chcecie? Ja państwa

nie znam! proszę z łąd wyjść

Capuron

Ależ mój panie

Piganiol

Wynoście się powiadam

Serafin

/wchodzi ze szlafrokiem/

Cóż to znów za jedni?

Piganiol

/wściekły:/

~~Nie znam ich wcale~~. Wyrzucić

ich ~~precz~~ za drzwi

Capuron

Ale pozwól panu sobie wyjaśnić.

Serafin

Wynoście się natychmiast

/wyrzuca ich./

Capuron

/na podwórzu./

Czy widział kto coś podobnego

Jakiś obcy człowiek przebiera

się u Piganiola i wyrzuca nas

za drzwi

Pui Capuron

Ach Lew Paryż - Co za ludzie

co za obyczaje /wychodzą./

Scena 9.

Piganiol - Serafin.

Piganiol

/Kładzie szlafrok/

Niezmożeni ludzie. Widocznie pomylili się w adresie

/siada przy stole/

No, wreszcie będę mógł zjeść spokojnie

Serafin

A ci dwoje niech idą lata o dwie chej gzbie.

Leperch

/za scenę/

Serafinie! Pawle Serafinie!

Serafin /śpiewa/

Kacin pójdź i pokaż twarz.

Piganiol

/uderza wesół:/

Do wszystkich dyabłów przeklaniesz raz?

Serafin

Przeprzańć to mi się wyrwało niechcący. /u.s/ Ale się musi zkąd wynieść. Cóbym tu zrobić? Ha! odkręcę gaz!

/odkręca kurek gazowy przy Kominku. Przy lustrze nad Kominkiem są dwa ramiona gazowe z kloszami:/

Piganiol

/: Makawa sobie szklankę i pije :/
~~Wyborne wino!~~ Ale ax do
hozuara! Śliczny ma wygląd

Serafin /wącha/

Ojojoj proszę pana

Piganiol

Co kam

Serafin

Ta pani nie może jeść!

Piganiol

Dla czego?

Serafin

Nie czuje pani nic?

Piganiol

Nie!

Serafin

Gaz czuć obrębnie

Piganiol /węcha/

Słodnie gaz

Serafin

Niemożliwe powietrze! musia
ła gdzieś pęknąć rura... gaz
się strumieniami leje, jeszcze
nastąpi eksplozja

Piganiol

Aj! już mnie dusi. Prędko daj mi
~~kamizelkę~~ surdut.

/zdejmuje wełtę i staje obok/

Serafin

Proszę do ~~kamizelka~~ surduta

/Piganiol ubiera się:/

Zakręćmy gaz! Tak! ~~proszę~~ ~~surdut~~

/pomaga mu ubrać się:/

Piganiol

Kapelusz - idę do restauracyi

/wychodzi z Serafinem na prawo/

Wymawiam zaleć mieszkanie
a jutro zabiorę rzeczy. Ah!
jakże mnie głowa rozbolała
z tego gazu. ~~Jeśli kapelusz~~

?

po kogoś aby to naprawił

Serafin

Zaraz, - wezmę tylko czapkę.

/idzie do swej izby/

Pigawicki

Cóż to za niedbały naród ci ~~portjery, lepiej pójdę sam~~ Pójdę/ii przywołam robotnika gazowego... bo może się stać nieszczęście

/wychodzi na ulicę/

Serafin

/wraca, wygląda za nim/

Poszedł! hahaha! /zaciera ręce/

gazem go wysadziłem wpo
wietrze. Ja zawsze mam
genialne pomysły

Leperek i Małgorzata

/walą do drzwi/

Serafinie, panie Serafinie!
proszę otworzyć!

Serafin

Masz babo redukę zapom=
niałeś kompletnie o baniuch
/wbiega/ Idę już idę

/otwiera im drzwi/

Scena 10.

Serafin. Leperek. Małgorzata

później Pkus Capuron.

Leperch

Jak świateś nas zaskoczyć

Serapin

Sądziłem, że państwo nie chcecie, żeby wam kto przeszkadzał. Tymczasem przyniosłem jedzenie. oto homary

Matg.

/wnosi kosyerkę/

A ku losu.

Leperch

A zaleś do słotu.

Leperch

Serafin
/chwyta talerz Ernesta chowa po
za siebie/

Lepper

Kłóż ci pił z mojej szklanki

Serafin
/zapomina się/

Pan Ernest

Lepperch

Jaki Ernest

Serafin

Hm. ja! bo mnie na drugie
imie Ernest

Lepperch

Nie Rozpuszczaj się wcale - Proszę

o inną szklankę

Serafin

/zabiera mizyłą szklankę/

Wtej chwili /wychodzi/

Małą.

Jestem głodna jak wilczyca

Leperch

A cóż dopiero ja /jedzą/

Małą

Jakże ci len sos smakuje

Leperch

Delicje.

Capuronowie

/wchodzą środkiem/

Capuron

Ależ miałaś łorebkę w ręku
razem z portmonetką

Pi Capuron

Musiałam ją zostawić u Pigaviola

Capuron

Nowięc musi łam być nie
zawodnie

Pi Capuron

Żeby nas łysko łeu wreglizu
nie napadł znowu

Capuron

Tym razem zadzwonimy

Malo.

/jedząc/ Kłoś dzwoni

Leper.

Któż-kan żuowii

/otwiera i odkakuje/

Państwo Capuron

Capuron /wchodzi/

Wybacz kochany panie Pigaviol, że jeszcze raz

Pi Capuron

A! lż leży moja torebka

/podnosi ją z ziemi/

Capuron

/śmiejąc się głupkowato/

Ha ha ha Jesteśmy zgubieni!

Leperch

Ha ha jesteście zgubieni

Pri Capuron

/ogląda się:/

A gdzież ten gbur?

Leperch

Co za gbur?

Pi Capur:

Ten co ma zmieniać ubranie

Leperch

/do Małgorzaty cicho/

Ona musi mieć brzuch

Capuron

Doskonale że zastaliśmy was
przy stole, bo jesteśmy strasz-
nie głodni.

Leperch /znacząco/

To tylko na dwie osoby

Capuron /węcha/

Ale tak obficie, że i dlanas
wystarczy /siada i bierze serwet
kę Leperchon pod szyję/

Maty

Tak mało szklanek

/Serapin wraca ze szklanką/

Capuron

Nic nie szkodzi; my z żoną

pijemy z jednej szklanki

/pri Capuron pokłania/

Serafin

Oto jest szklanka

Capuron

/bierze mu jąz ręki/

Dziękuję /ukłon/ Siadaj

Kara

Leperch

Nieszczęście! nie mamy więcej

Lakrzy

Serafin

/wskazując drugi pokój/

Tam jest Bredeus.

Koperch

/wściekły cicho/

Cicho głupcze! wynoś się - /i wyrzuca go na podłogę/

Małg

/chce wstać/

Zobaczę sama

Capuron

/powstrzymuje ją/

Pani Piganiol proszę się nie trudzić. Pójdź Clara; przy niesiemy sobie sami bale rze.

/i obaj odchodzą do bocznego pokoju/

bie sami talerze. / odchodzą do bocznego pokoju /

Lepierch

/ biegnąc za nim: /

Ależ ja nie pozwolę, żebyście się państwo sami trudzili.

Madcy:

Ah! te Capurony, pokażą- tabym tych nudziarzy!

Scena II.

Serafin potem Chamois i Mme Lepierchois.

/ na podwórzu /

Kurcę pani Piganiol zuie
się ta dama; widać zamężna

Chamois.

/z panią Leperchois, która niesie sześć
pudełek - wchodzi ze sklepu./

Ależ proszę pani, to raczej ja
winien jestem jej wdzięczność.

~~Chamois.~~

I zapewniam panią, że jej po-
dejrzenia były płonne i bezpod-
stawne. Może pani spokojnie
odejść do domu.

Pni Lepesch.

Więc sędziszz pan w istocie?

Chamois.

Więcej jak pewne, że ten list anonimowy był tylko nie smacznym żartem.

Pui Leperch

/: krásno:/

Zdaje się, że tak jest niestety.

Chamois

Wkażdym razie, uspokoiłem panią a mnie przypadł w udziale zaszczyt poznania damy nieżwyklego gustu i elegancji

Pui Leperch

/: kima głową :/

No, no!

Chamois.

Zapewniam raz jeszcze, że zięć pani jest niewinny.

Serafin.

Zdaje się, że pani się to nie podoba?... Z jednej strony tak, a z drugiej nie.

Chamois.

Muszę wracać do sklepu, polecam się na przyszłość.

/: daje jej kartę i odchodzi. /

Serafin

/: myśl wzdycha /

Trzeba teraz pozamiatać schody.

/: odchodzi na schody ze szczotką. /

Scena 12-a

Pani Leperchois /sam/ Ribaudet.

Małgorzata.

Pani Leperch.

Właściwie przykro mi, że mój zięć jest niewinny. Taka pyszna sposobność użycia przywróconej mowy nie prędko się znów trafi.

/: idzie do bramy :/ Któż to? — doktor Ribaudet który mi na gwałt chce powrócić mowę

/: rzuca kapelusze do loży portjera :/

poczekaj! zakpię z ciebie po-

rządnie mój eskulapie.

Ribaudet.

A, pani Leperchois! Cóż pa-
nią sprowadza do tego domu,
który nawiasem mówiąc jest mym?
Ah! domyślam się. małżonek
dał pani adres mojej kli~~ent~~-
niki i pani przychodzi doświadczyć
skutków mojej specjalnej kuracji.

Pni Leperch

(podaje głowę)

Ribaudet.

Ah! jakże mnie to cieszy.
Proszę, tędy, bardzo proszę.

/: wyprowadza ją schodami :/

Scena 14.

Państwo Capuron Leperchois
Henryk - Chamois.

Capuron

/: ciebią z lewej - /

Oto są talerze.

Pui Capuron.

Teraz już wszystko w porządku.

/: stawia talerze na stole /

Małý:

/: Na froncie cicho do Leperchois. /

Udam że jestem chora... może
się wyniosą.

Leperch /cicho./

Doskonale!

Mały:

/: chwyta się za głowę. pan fotel przy kominku

Oh, oh, oh, aj! jak mi niedobrze!

Leperch.

Bój się Boga!

Pan Capuron.

Co się stało?

Mały:

Bardzo mi niedobrze. oj.. oj.. oj. ah!

Leperch

Aha dostaje zwykłego ataku.

Pan Capuron.

/: Wyciąga flakonik.

Proszę... tu jest do wąchania.

Lejeune.

Nie... nie... to nic nie pomoże...
W takim wypadku musi się poło-
żyć i zachować absolutny spo-
kój... Państwo wybaczą, że wo-
bec tego zmuszony jestem prosić,
żebyście poszli do restauracyi.

Capuron /: jadąc już i pijąc /

O jakże nam przykro!...

Matka: /załosnie/

Ah! moja głowa! moja głowa!

Pan Capuron.

Biedna! Ha! co robić? chodźmy mężu... Bądź zdrowa Małgorzato!

Małg.

O! jak mi niedobrze!

Capuron.

Aha!... /stuka w bok Leperchois:/ Powinszować! /uśmiecha się znacząco i wychodzi na podwórze./ Nie mamy dziś szczęścia, trzeba jeść w restauracji. /Chamois ze sklepu:/ Ale gdzie?

tu w bliskości można zjeść
dobrze a tanio, może ten pan
zechce nas poinformować?

/: do Chanois. /

Przepraszamy... pan zapewne
nas objaśni.

Chanois.

/: n str. / szybko. /

Objaśnić?.. wybornie! /: głośno /
z całą przyjemnością... proszę na
chwilkę wstąpić do mnie.

/: idzie do sklepu. /

Lecz niedbale schodzi ze schodów /

Capuron.

/: spostrzega :/ A! pan Lacrousette!

/: do żony :/ Wynosimy się, to ten garncarz.

Ze schodów ↓

Hennyk.

/: wchodzi ze schodów. /

A państwo Capuron! Cóż was tu sprowadza?..

Capuron. /: szybko /

My tu odwiedzilismy /: otwarcie drzwi /
państwa Piganiol... ale my nie mamy czasu.

/: odchodzą szybko do sklepu /

Mały: /: jedząc /

Wyborny homar.

Leperch

Jest to wprawdzie biba z prze-
szkodami, ale doskonała!

Henryk.

/: patrząc na Capuronami :/

Więc Piganiol jest w Paryżu
i tutaj mieszka? Szczególne.
Skorzystam z sposobności i poproszę
go, żeby przyszedł mi jutro pozo-
wać. /: dzwoni :/

Leperch /: krzywi się :/

Na mowu ci przeklęci Capu-
ronowie! /: odstawia wściekły stół na bok :/
Ci takie nie mają nic lepszego

do roboty, jak przysiadać się do cudzych stołów.

Małg.

Ja nie chcę ich więcej widzieć, bo stracę do reszty apetyt.

/: Labiera swój talerz i ucieka z nim do poleoju w głębi :/

Henryk. /na podwórzu/

Panie Piganiol!

Leperch /: zrozpaczony/

Poczekajże kotku!

/: poanosi zaciśniętą pięść :/ Ja cię urządzę :/ odwiera i wbija wchodzącemu

/Henrykowi cylinder na oczy:/

Masz!... a to co?.. kto to?.

/Henryk zdejmuje kapelusz:/ Mój Boże?!

Henryk.

Teść?.. za coś mnie pan tak
poczęstował... i połamał cylinder?

Leperch.

/Kupię ci nowy... przepraszam...
myślałem, że to portjer.

Henryk.

Ale cóż teść tu robi... i w towa-
rzystwie jakiejś damy?

Leperch.

Któż ci to powiedział?

Henryk.

Pan Capuron.

Leperch /: wściekły. /

Ten głupiec!... Słuchaj więc Henryku, wolę ci wszystko wyznać. Tak jest, nazmaczyłem tu szkaradzkę pani Piganiol, ale właśnie w zamiarze zerwania z nią ...

Henryk.

Zerwania?... więc teść miałeś z nią romans?

Leperch

7

To miriona znajomość... pozna-
łem ją w kąpielach...

/: robi ruchy pływania :/

Henryk.

Kłoby to pomyślał?: ty teścia
robisz znajomości w kąpielach?..
zdradzasz żonę... tego anioła,
ten wzór żon i matek, który
nie mówi i nie będzie nigdy
mówić.

Leperch.

Ah! ja wiem, że źle zrobiłem
i żałuję tego.

Henryk.

/: wyciąga chustkę :/

Jestem bardzo tem wzruszony.
Moja biedna teściowa. /łka:/

Leperch.

Ależ Henryku, miejże rozum.

Mały /: wchodzi :/

Poszli już ci nudziarze?

Henryk /: ustr :/

To ona! /zimno:/ Pani...!

Mały:

Panie!

Leperch /: przedstawia :/

Hm. hm... mój zięć.

Malg.

/: b: zażenowana, jedząc ciągle :/

Panie... proszę mi wierzyć...

Henryk.

Wzajemnie, wzajemnie!..

Leperch.

~~Bardzo słusznie~~, oczywiście... on wie o wszystkiem...

Malg.

A pan wie o wszystkiem?

Henryk /. głucho:/

O wszystkiem. Jestéś pani mi nioną znajomostką kapielową

mojego teścia... ale tu jest Paryż
nie kąpiele.

Maks.

Rozumiem pana; idę. Zizi,
gdzie jest mój kapelusz?

Klemyk /: z boleścią :/

Zizi?!...

Lepsech /: ostro :/

~~Skoprosić! skoprosić!~~ /: groźno :/
Twój kapelusz?.. hm... twój
kapelusz?.. o tu leży, w kominie

/: wyciąga go :/

Maks

Mój nowy kapelusz! /: Ilka :/
jak on wygląda! –

Henryk.

Pani może być pewną mojej
dyskrecyi.

Maly /: żałośnie :/
Wzajemnie... wzajemnie!

/: Pani Leperch wchodzi na podwórze :/

Leperch

Słusznie, oczywiście.

Pani Leperch. /do siebie/
Ha, ha! ha, komiczny jest
ten doktor Ribaudet ze swoje-

BIBLJOTEKA
TEATRU WIELKIEGO
ZARZĄDU MIEJSKIEGO
król. stoł. m. Lwowa

mi doświadczeniami lecznicze-
mi!... nie mogłam już dłużej wy-
trzymać... chciał mi koniecznie
język masować, żeby powrócić
mowę.

Maj.

/: Otwiera drzwi i spostrzega ją :/

Ha! /: cofa się :/

Henryk i Leperch

Co się stało?

Maj:

/: silí się żeby przemówić :/

Pan Leperch.

Trzeba wracać do domu!

/: chce odejść :/

Ribaudet.

/: Wbiega ze schodów bez kapelusza :/

Pani zaklinam panią, nie trzeba tracić nadziei... przyszła mi nowa myśl... zrobimy jeszcze jeden eksperyment!...

/: Wprowadza ją szybko na schody. /

Lepreh.

Mówże Ojcu coś takiego?

Matę /: pada na fotel /

Ona jest tu!

?

Leperch.

Kto?

Małg:

Twoja żona!

Leperch /: przerażony :/

Oh!

Henryk.

Teściowa? to niepodobna!

Leperch

Muszę się sam przekonać.

/: otwiera ostrożnie i wygląda :/

Henryk.

Ostrożnie teściu! /: zagląda mu z poza pleców. :/

Lepsech.

Bądź spokojny! /: w tej chwili ukazała się pani Sybilla, ażeby sobie zabrać klucz z portjera loży:/

To ma być moja żona ... ha, ha! zobaczno Henryku!

Henryk.

Ta stara? – pyszna głowa na czarownicę. Sługa kochanej pani! /: Sybilla kiwa głową i odchodzi drzącą na schody:/

Uspokój się pani ... to nie była moja teściowa. ~~Skądby ona się tutaj wzięła?~~

Małg:

Musiałam się pomylić... Do widzenia!... /: warunach wydaje otrzyk :/

Ah!

Leperch /: drzy z przerażenia /

Co znowu?

Małg:

Zapomniałam mantylki.

Leperch.

I dlatego tak wrzeszczysz?...

Henryk

Ja poszukam /: wychodzi :/

Leperch.

II

A ja tymczasem sprowadzę dorożkę.

myśl. na podwó

Małg:

Ah tak... nie zaszłabym teraz
o własnej sile. - /: zostaje-zajada /

Lepercq

/: Wyszedłszy na podwórze /
A mam już dosyć tych wzruszeń!
Zamknę na klucz, żeby znowu
kto nie wlazł /:

/: biegnie do bramy i potrąca wchodzą-
cego Pigamiola:

Przepraszam!

Pigamiol

Nic nie szkodzi.

Leperch.

Może za mocno?

Piganiol.

Nie, w sam raz!

/: Leperchois kłania się i odchodzi :/

Scena 16ª

Państwo Capuron - Chamois - Piganiol.
poten Małgorzata - Henryk Leperchois
i Serafin.

Chamois.

/: Wyprowadzając Capuronów, z których
każde ma po 4 pudełka; Piganiol
idzie do frontu :/

Polecam się łaskawym względ-

dom, gdyby znów było czego potrzeba. /: wraca do sklepu, Capuro- nowie odchodzą :/

Piganiol.

Nie mogłem znaleźć nikogo od garu; ~~Może Serafin miał więcej szczęścia~~ /: idzie do loży portiera :/

Serafin!

Nie ma go. Zapewne jest ~~jest~~ w mojem mieszkaniu, i napra- wia gar. ~~Zapukam~~... Zam- knięte! — do djabła, klucz zgubiłem — zapukam...

Małgorzata

Gdzie ten Lizi siedzi tak długo?... (Piganiol puka!)
A! to pewnie on! (mówi do drzwi:)
Czy to ty Lizi?

Piganiol (zdziwiony:)
Jakaś kobieta w mojem mieszkaniu czeka na ~~swojego~~ jakiegoś Lizi?... to paradne! (głośno:) Nie łaskawa pani, żałuję, ale nie jestem Lizi.

Maj:
(przerażona:)
Mój mąż!

Ulenyk (wchodzi)
Oto mantylka (otrzymuje:)

Maĵ:

Cicho! przez litość! za drzwiami jest mój mąż!

Henryk.

Do djabła.. trzeba przytrzymać drzwi!...

Piganiol.

Otwórz pani!

Maĵ: /cicho/

Odpowiadaj pan za mnie

Henryk

/: naśladuje głos kobiecy /

Dlaczego mam otworzyć?.. Czego pan tu chce?

Piganiol.

Przepraszam, ale pani znajduje się w mojem mieszkaniu.

Maig /: przyciszonym głosem :/

Jego mieszkanie?.. ten nędznik ma tu drugie mieszkanie?..

Piganiol.

Właśnie zgubiłem klucz na ulicy.

Henryk.

Zgubił klucz... Wybornie!

/: kobiecym głosem :/

Niestety! i ja nie mam klucza...

Piganiol.

Sympatyczny głos sopranowy.

/: cicho :/ Spróbuję, może się nada który inny z moich kluczów.

/: wyciąga pęk kluczów z kieszeni :/

Henryk.

Milion piorunów! /: podstrzymuje drzwi :/

Lepech /: wchodzi :/

Dorożka zajechała: /: widzi Pigaa. nieta - u stu :/ A ten co tam majstruje koło zamku?

Piganiol.

/: wstrząsa drzwiami :/

Fatalnie! żaden się nie nadaje.

Lepech /: podchodząc ku niemu :/

Proszę, nie żeruj się pan!

Piganiol /: odmaca się :/

A może pan ma jakiś klucz
przy sobie, któryby otworzył ten
zamek?...

Henryk
/: przerażony do Małgorzaty :/

Mój teść z nim mówi.

Małg.

Weszli się razem!

/: Serafin schodzi ze schodów :/

Lepech.

Nie mogłby mi pan powiedzieć,

czego pan właściwie szuka tu,
w mojem mieszkaniu?...

Pijaniol.

W pańskiem mieszkaniu?...

Serafin (zeschodów z pracy)

Obaj lokatorowie! ładna historja!

Leperch.

Tak jest, ja wynająłem to mie-
szkanie. (: spostrzega Serafina :)
Proszę się spytać portiera, on
może poświadczyć.

Pijaniol.

Co?... powaryłeś się wynająć

temu panu moje mieszkanie?.

Serafin

/: drapiąc się w potylicę :/

Ja właściwie...

Kapelusz.

Opowiadał mi nawet, że to mieszkanie przedtem należało do starego lamparta nazwiskiem Ernest.

Piganiol

Co takiego?... mnie nazwałeś lampartem?..

Serafin.

/: umyka w bok :/ Gratis!

Leperch.

Jakto? to pan jesteś?...

Piganiol.

Stary lampart, tak mój panie! to ja! /: do Serafina :/ Policzymy się później! /: do Leperch :/ Teraz idzie mi głównie o to, żeby się dostać do mieszkania.

/: idzie z Leperchois ku drzwiom :/

Ylenryk

/: słuchając podchodzi do drzwi :/

Leperch:/

Uważa pan... w tej chwili to się nie da zrobić.

Piganiol.

Dlaczego?

Lesperch

Czy mogę panu zaufać?

Piganiol.

Kupełnie!

Lesperch.

Tam w mieszkaniu jest pewna dama...

/: Serafin rozpacznie klnie żeby milczał :/

Piganiol.

Więc to pan jesteś Lizi?

Lesperch

/: ostrzegawczy :/

A pan skąd wiesz otem?

Piganiol.

Wołała pana przez drzwi.... zamieniliśmy słów parę i mogę panu powinszować; głosik ma prześliczny.

Leperch.

Dziękuję... Jest to mężatka!

Ulenuk.

Też! popsuje wszystko!

Serafin /: znacząco :/

Ja znam nawet jej nazwisko.

Piganiol /surowo/

2.

Nie wtrącaj się! /: do Leparchois :/
Proszę liczyć na moją dyskrecję.
Proszę tylko otworzyć, żebym wziął
moje palto, a oddalę się na-
tychmiast.

Leperch.

Hm! To więc pan żądasz, żebym
panu dał klucz do pańskiego...
to jest do naszego mieszkania?

Piganiol.

Nie obawiaj się pan niczego,
przeciwnie... my artyści protegu-
jemy tego rodzaju awantureki.

Lepsech.

Pan jesteś artystą?

Piganiol. /: przybiera pozę :/

Nazwisko moje jest panu znane
niezawodnie.

Lepsech.

Być może. /: daje mu klucz :/
Proszę oto klucz!

Piganiol.

Dziękuję.

Lepsech.

Mogęż mieć zaszczyt poznania
nazwiska szanownego pana.

Piganiol.

/: dumnie :/ Piganiol.'

/: odrzuca w tył głowę :/

Serafin /: nast: przerażony :/

Mąż.'

Lepech /: odskakując :/

Pan jesteś Piganiol.'

Piganiol /otwierając/

Widzę, że nazwisko moje zrobi=
ło na panu wrażenie.

Lepech /pnst/

Jeszcze jakie.' /ł:/ Nie otwie=
raj pan, zaklinam pana.'

Piganiol.

Lecz powiedziałem panu, że

możesz liczyć na moją dyskrecję

/: pcha drzwi /

Henryk.

Schowaj się pani, prędko!

Matoj:

Gdzie?.. Ah! /: wpada za parawan

/ Henryk trzyma drzwi, Pigaviol

pchnął drzwi, aż Henryk odleciał

do parawanu /

Pigaviol /wchodzi/

Pan Lacreusette tu?

/ Pigaviol do Leperchois

śmiejąc się: /

Więc pan to narzyczek kobiecą

zamężną? ha, ha, ha!

Lejech /w str/

Bogu dzięki! Małgorzata porzuca.

Piganiol.

Co pan tu robi właściwie.

Henryk.

Ja... ja szukam modelu.

Piganiol.

Modelu? do czego?

Henryk

Do... do... /: umiera wpław :/

/: paraван się porusza :/

Piganiol.

Ah! paraван się poruszył!

więc tam jest jakaś dama!

Serafin /u siebie/

Teraz bomba pęknie!

Piganiol. /: zuchwale /

Pani ... mam zaszczyt ... Proszę się nie obawiać.. /: staje na palcach chcąc zajrzeć za parawan :/

Lepsech i Henryk.

/: równocześnie przyciskają go za oba ramiona /

Ależ panie...!

Piganiol.

/: pokpale do Henryka /

Pozwólcie mi panowie zobaczyć, to mnie uspokoi.

Henryk.

O nie, to pana nie ubawi..

Piganiol.

Prawda, przyrzekłem dyskrecję.
Gdzież moje palto? /: bierze palto
z krzesła, zostawia laskę n str :/
Ja ją muszę zobaczyć, Za=
pomnę laski. /pż:/ Panowie,
dziękuję za waszą uprzejmość.
Do widzenia! /: odchodzi :/

Kapelusz /: odprowadza
go do progu :/ Było mi bardzo
przyjemnie.

/Henryk.

/: Odchyla lekko frontem skrzydło parawanu. /

Proszę, może pani wyjść!

Figaniol. /: wraca prędko /

Przepraszam!

Henryk.

/: zamyka szybko parawan /

Nie wychodź pani!

Figaniol.

Zapomniałem mojej laski.

/: nuta: / Sekundę później byłbym ją widział. /: bierze laskę /

Henryk.

Do widzenia!

Piganiol /do drzwi./

Żegnam panów!

Ulenryk. /ironicznie/

Tym razem nasz pan już wszystko

Piganiol. /: uśmiecha :/

Wszystko! do widzenia!

/: chce wyjść za parawan, ale

stanie znowu do przygniatają ze ra-

mion - on wychodzi - na podróże! /

Szkoda! tym razem wyrzuci-

li mnie na prawdę.

/: odchodzi pośpiesznie :/

Serafin

/: wyszedł za nim na podróże :/

No, ci mają szczęście!

/: odchodzi do swojej loży :/

Scena 17a

Laperchois. Henryk. Małgorzata

potem Serafin.

Henryk /: słuchając pod drzwiami :/

Nie słychać już nic.

Leperch. /woła./

Ciapciu! możesz wyjść! /: odchyla

parawan odstawia go na bok :/

Henryku! zemdlała!

Henryk.

Tego jeszcze brakowało. /: wstrząsa nią :/

Pani! Pani!

Lepech

Przecież nie możemy tu zostać do jutra.

/Henryk. /z ręką/

Czy tu nie ma gdzie octu?

Lepech

Polecę po ocet, potrzymaj ją chwilkę /. przerzuca Małgorzatę z jego ramion i wybiega na podwórze/

Serafinie, prędzej octu, pani zrobiło się niedobrze!

Seradin.

Mam właśnie ocet w domu.

Pójdź pan! /: wybiega do loży /

Kapitan. Henryk.

/: Sadza Małgorzatę na fotelu :/

A to miła historja /: klepie ją po rękach i palcach :/

Scena 18a

Ciż. Pan Leperch.

Pan Leperch

/ wchodząc ze schodów /

Mam już dosyć tego doktora Ribaudet! teraz mi chce głowę ścisnąć jakiemiś śrubami.

Leperch.

/: z flaszeczką w ręku wypada z

z Serafinem :/ Tak mamy ocet!

/: biegnie ku żonie odwróconej tyłem :/

Moja żona! /: chowa flaszeczkę do

kieszeni w spodniach :/

Serafin /na str/

Jego żona!

Pani Leperch. /na str/

Mój mąż!... nie mogę przemó-

wić, bo by się przestraszył?...

/: patrzy go na mnie co on tu robi :/

Leperth

Co ja tu robię moja duszko?

ja... ja... oh!... /: na str robiąc grymas :/

Wylał mi się ocet w kieszeni!
/: odciąga spodnie od ciała i zi:/
Ja odbierałem tu pieniądze
od jednego pana, które mi
się należały jeszcze z cukierni.
To stary lampart nazwiskiem
Ernest... /do Serafina:/ nie prawda?
/: trzęsie nogą, gdzie ocet :/

Serafin.

Tak... tak... zupełnie tak!

Pan Leperch. /na str/

Czego on tak wstrząsa ~~nogą~~ tą
nogą? /: pyta go na migi :/

?

Serafin /: nsł. /

Co to jest?.. Czy ~~ta~~ stara onie-
miała?

Pani Leperch.

/: Wyciąga list z kieszeni i daje go mężowi /

Lepert /: czyta /

„Pani! przyjaciel, którego obcho-
„dzi twoje szczęście donosi, że
„twój mąż cię zdradza."!

Serafin /nsł/

Jeden z naszych cyrkularzy!

Leperch.

To niepodobna!

C

Ylenryk.

Gdzie ten teść siedzi? /: otwiera nieco drzwi :/

Teściowa! /: zamyka :/

Pani Leperch /: spostrzegając go /

Ah! /: rzuca się ku drzwiom /

Leperch

/: trzyma ją z tyłu w pasie, ona się wyrywa /

Co robisz... Różiu!

Ylenryk

Co ja tu poczne z tą kobietą!

/: Pani Leperch otwiera drzwi - Ylenryk wybiega z Małgorzatą do pokoju wgłębi. /

← II

Pni Leperch. /krzyczy/

Ah! /wybiega za nimi:/

Leperch.

Rózia! Rozia! /: wybiega za nimi /

II ←

Serafin.

Czego ta stara chce od rzeźbia-
rza?

Henryk.

I → /: Wraca z Małgorzatą innemi drzwiami /

Matka goni za mną!

/: wybiega z Małgorzatą do pokoju
toaletowego № 3.

← II

Pni Leperch

I → /: Wpada przez te same drzwi :/

Ula! /: wybiega za Henrykiem :/

← II Lepek

I → /: wpada również tamtędy :/

Ależ Różiu! Różiczko!
posłuchaj mnie! /: pada na krzesło :/

Henryk.

/: Wpada z Małgorzatą bez tchu :/

Zastawiłem jej komodą drogę!
Już nie mogę!.. Teściu! bierz!

/: rzuca mu ją w ramiona :/

Lepiech

Oj Boże! Boże!

/: kręci się z nią w kółko :/

Nie utrzymam!.. Teścin... bierz...

/: rzuca mu ją w objęcia :/

Henryk /: trzymając ją :/

Skąd się mama tu wzięła?

Leperch.

Otrzymała list anonimowy, że ją zdradzam!

Henryk.

Tam do djabła!

/: wyleci za drzwiami :/

Idzie! Teścin!... bierz! /rzuca ją w objęcia teścia :/

Schowaj ją!.. schowaj!

/: staje przed drzwiami :/

Lepsech

Do szuflady się nie zmieści...

Ylenryk.

Dej ją Serafinowi!... już nie
mogę drzwi utrzymać.

Lepsech.

Nie... to już wolę mojej żonie
wszystko wyznać,

/: sadza ją z lewej na froncie ze fotelu
przy kominku :/

Ylenryk.

Nie, na to ja nie pozwolę...
Ah!... mam dla ojca ratunek!
/: otwiera drzwi :/ Proszę niech

mama wejdzie.

Pani Leperch.

(wpada zasapana:)

Ah!

(Małgorzatę złożono na krześle:)

Henryk.

Widzi mama tu osobę, którą chciałem ukryć... (do Leperchowis:)

Dziękuję ci, kochany ojcze, ale ja nie mogę przyjąć twojej ofiary.

Leperch (mówi)

Co on gada?

Henryk.

Ta pani jest moją ondlałą kochanką.

P^ni Leperch /z wybuchem/

Nikczemny zbrodniarzu!

Leperch i Henryk.

/Opierają się o siebie w rozpaczy./

Ona mówi!

P^ni Leperch.

Tak jest, mówię. /do Henryka./

A zatem znowu prawdę powiedział. Pan najnikczemniejszy z mężów oszukujesz swoją żonę! Nędzniku! choćbyś miał żyć sto lat jeszcze,

usłyszysz to odemnie, sto razy dzien-
nie ...

(: Ribaudet wszedł na podwórze :)

Scena 19a.

Osi: Ribaudet, potem Marcelina
i Serafin.

Pani Lepech

(: rzuca talerz :)

Tutaj odbywasz tedy swoje
orgie słodkich rzęzin.!?

Ribaudet

(: wchodzi :)

Ylto tam tak wrzeszczy?

Pani Leperch

Ah! ah! moje nerwy!.. moje nerwy!... /: mdleje na rece Henryka. /

Henryk.

Jeszcze i to!

Leperch /: chwyta ją /

Rózia! na szczęście mam jeszcze trochę octu... /: trzyma jej flaszkę pod nosem. / Ona zrywa się: /.

Ribaud /: wchodzi do pokoju /

To pańska żona tak tu wymyśla?
Udała mi się moja kuracya?!

Leperch i Henryk

/: zdziwieni /

Więc to pan mamydo za-

wdzięczenia?... Precz łotrze!

/: wypychają go za drzwi :/

Ribaudet. /na podwórzu/

Cały Paryż będzie wiedział o
tej kuracji.. /: odchodzi :/

Pan Leperch /do Henryka/

Ale niech się panu nie zdaje, że
ci to ujdzie na sucho... Wszystko
powiem Marcelinie.

/: Marcelina wchodzi na podwórze :/

Henryk /: wściekły :/

Proszę się nie krępować!

Koniec aktu.

Serafin
Każe pójść: podać trzeci

Akt 3.

Salon pani Gallinois, oświetlony - słychać dzwonek.

Scena 1.

Dyonizya - Ribaudet.

Ribaudet.

| Wchodzi z prawej - za nim Dyonizya. |

Dyonizya.

Pani Gallinois nie ma w domu.

Ribaudet.

Jakto? mojej siostry nie ma
w domu, zaprosiła gości na
wieczór i nie ma jej w domu.

Dyonizja.

Pani Gallinois, wyjechała ra-
no do Villeneuve, zaproszona
przez znajomych na śniada-
nie; po południu miała wró-
cić, ale przysłała tylko depe-
szę do pana doktora.

Ribaudet.

Prędko dorożkę...

1 cyfra: 1

„Dijon. Łamiast do Villene-

„ nie wsiadłam na pociąg, który
„ mnie zawiózł do Dijon. Je-
„ stem tu i muszę czekać na
„ dworcu kolei. Zastąp mnie
„ i przyjmij gości." A to tak-
ma historja!... goście mogą na-
dejść lada chwila.

Dyrektorka.

Więc wieczór się odbędzie bez
pani?

Ribaudet.

Tak jest. Hm! hm! fatalna
historja!... Co za oczy zrobią
goście widząc mnie w miejsce

gospodyni!.. a nie wiem
nawet kto jest zaproszony.

Dyonizya

Jeżeli tylko o to idzie.. oto
jest lista gości
/podaje mu listę ze stołu:/

Ribaudet.

Sekretno...

/czyta:/

Pan Grincheux, państwo Fol-
nièche, pan Fogerolle, pan
i pani...

/czyta dalej cicho:/

nikogo nie znam.. a pani

pani Leperchois, pani Laurcreuselle... tych znam. Ale dla czego nie ma na liście pana Laurcreuselle?

/ do Dyoniny. /

Czyżby z przyczyny tej awantury na ulicy Rivoli.

Dyonizya.

/ ciekawie. /

Jakiej awantury, panie doktorze?

Ribaudet.

Ah tak...

/ jakby do siebie. /

Zresztą zdrowiek ten Lancrevette, uratował swego teścia.

Dyonizja.

Czy topił się?

Ribaudet.

/ z ironją: /

Prawie ... Ale czas upływa a my sobie stoimy tutaj. Gdzie jest bufet?

Dyonizja.

Wszystko przygotowano w tamtym salonie

/ Wskazuje na lewo II. plan i tam odchodzi: /

Ribaudet.

Zobaczę, natychmiast...

I chce iść.!

A ty idź uprzedź stróżkę.

Dyonizja.

I odbiega.:!

W tej chwili!...

Scena 2.

Ribaudet - Henryk

I dzwonienie za sceną.:!

Aha!... Otóż i pierwsi goście

Henryk.

I wszedłszy stawę w drzwi 2. na prawo.:!

Pst! pst!

Ribaudet.

Co? pan tu?

Henryk.

Pst! jeszcze jej nie ma?

Ribaudet.

Długo?

Henryk.

Mojej teściowej.

Ribaudet.

Ufie.

Henryk.

Tem lepiej.

Ribaudet.

Zdaje się, że pana nie zaproszono?

/ Dyonisa wchodzi przez scenę z lewej na prawo. /

Henryk.

/ wesoło. /

Oczywiście że nie... ale teściowi powiedział, że tu będzie dziś moja żona na wieczorze, przy. szedłem więc żeby zobaczyć.

Ribaudet.

Mnie?

Henryk.

Nie, moją żonę. Trzeba panu

wiedzieć, że ja od tygodnia mieszkam w hotelu; po owym wypadeczku przy ulicy Rivoli, teściowa wyrzuciła mnie na bruk.

Ribaudet.

Żal jestci szlachetnym człowiekiem... zrobiłeś z siebie ofiarę wiem o tem.

Henryk.

Jatci wcale się nie gniewam na mateczkę... biedaczka ma mnie za winnego.

Ribaudet.

Śmiskie poświęcenie granicy
z heroizmem starożytnych Rzy-
mian.

Henryk.

Mój Boże! czego człowiek nie
zrobi z przywiązania do niemej
teściowej?.. Niestety właśnie owe-
go dnia odzyskała mowę.

Ribaudet.

(zaciera ręce.)
Dzięki mojej metodzie triumf
wiedzy lekarskiej.

Henryk.

A ja jestem tej wiedzy ofiarą.

Ribaudet.

Figaro półtorej szpalty o tem zadrukował, a ja mam ambicję przedstawić francuską świekrę towarzystwu lekarskiemu jako curiosum.

Henryk.

Ah! gdybyś jej pan mógł przy tej sposobności zaszczepić bakcyla tęgodrożki!

Dyonizy.

(1) Wchodzi z głębi z salonu przy czem zostawia szerokie drzwi otwarte przez które widać drugi

salon :/

Nie mogę znaleźć klucza od szafy z winem.

Ribaudet.

A zgoła one być mogą?...

/do Henryka :/

Kochany panie, chwileczkę.

Henryk.

Proszę się nie krępować. /

/Ribaudet odchodzi z Dyonizą :/

Od tygodnia prowadzę psie życie: ni kawaler ni żonaty.

/rzdyska :/

Ah! Marcelino! Kiedyż uży-

szę znowu twój mity, stwolki głosik?

Śmi Leperchois.

I na scenę :/

No prędzej, prędzej, gruchotko! Uho! to moja teściowa!... w no- Henryk
gi, kto żyje!...

/ Wchodzi do drugiego salonu - wgłąb drzwi środkowych lub otwór szeroki :/

Scena 3.

Państwo Leperchois - Marceli- na.

Śmi Leperchois.

Inżynier mówi prędko:

No, czy ty idziesz już raz? Od kwandransa stoimy w przedpokoju, a ty nie możesz się zdecydować czy zdjąć palto i kalosze czy nie? U ciebie wszystko trwa wieki. Potem stoisz półgodziny przed lustrem, poprawiasz sobie krawat i fryzurę... co zresztą przy twoich <u>ekstrawaganckich</u> włosach jest drwieniem samego siebie. Jak można w tym wieku być jeszcze tak pretensjonalnym. Ale to cie-

bie nic nie obchodzi, że ja tymczasem stoję na przeciągu i mogę się na śmierć zaziębić.

Leperchois.

Zaczerpnij kobieto powietrza! Od czasu jak odzyskała mowę, gadasz od rana do wieczora bez wytchnienia. Przestań choć na pięć minut.

Fri Leperchois.

Oho! ty radbyś, żeby mi znowu mowę odebrało, ale bądź spokojny, nie zrobię ci więcej tej

przyjemności... Jestem już za stara...

/poprawia się:/

mna... na staranna i uważam na siebie. Marcelino!

Marcelina

Jestem mateczko!

Pni Leperchois.

/ku lewej:/

Nie oddalaj się odemnie moje dziecię.

Marcelina.

Dobrze, mateczko.

/cicho do ojca:/

Czy Henryk już przyszedł?

Leperchois.

/ciche:/

Nie wiem, moje serce

Marcelina.

/j. w:/

Żałuczysz, że on nie przyjdzie.

/wzdycha:/

Ah!

Sir Leperchois.

/widząc to idzie do córki:/

Biedne dziecię! jak ty cierpisz.
O! ja to pojmuję! To jest naj-
większe nieszczęście mieć takiego

bandytę za męża.

Marcelina.

Ależ mateczko!

(wychodzi na prawo)

Leperchois

Miarkuj się Różu!

Pri Leperchois.

(skrzyżowawszy ręce, staje przed mężem.)

Ty powrócisz się jeszcze bronić tego zbrodniarza? Jeżeli ktoś zdradza żonę, jest bandytą... tak czy nie?

Leperchois.

Tak, jest bandytą.

Pan Leperhois.

A zatem?

(idzie do córki:)

Leperhois.

(x. s.)

Teraz muszę jeszcze wymyślać na swojego zbawcę. Okropność!

Pan Leperchois.

(bierze Marcelinę w objęcia:)

Moja gołąbko droga! ile ja cierpię przez ciebie! O! gdyby mnie twój ojciec zdradził, jabym umarła z żalu.

Marcelina.

Ależ mamo!

Leperchois.

Przestańcie dziecko!

Fri. Leperchois.

Idzie do męża: 1

O nie, ja znam ~~Ciebie~~ dobrze jakbym umarła.

Leperchois.

Lig 1 ~~stoi~~ 1 n. o. 1

Gdyby ona wiedziała prawdę.

Fri. Leperchois.

O jakżebym chciała żeby on był tu ten zbrodniarz!

Marcelina.

(oglądając się:)

Ah! i jabym to chciała.

(firanka w głębi porusza się – Henryk się ukazuje i daje znaki:)

Ah!

Leperchois.

Ah!

Pni Leperchois.

Co się stało?

(ogląda się – Henryk się ukrył nie nie widział:)

Leperchois.

Nic, moja przepióreczko.

Pan Leperchois.

A jestem dziś wtaimie dosko-
nale usposobiona.

(do Marceliny:)

miałby na swoje twój mąż.

Leperchois.

Bardzo słusznie! należałoby
się to hultajowi.

(Henryk rzuca ostry Marcelinie)

Marcelina.

(odrzuca ostry Henrykowi, który
znowu się kryje:)

Pan Leperchois.

Co ty robisz Marcelino?

| rozgląda się : |

Marcelina.

Ja matuchko? nic... jestem oburzona na mego męża.

| cicho do ojca : |

Ojczulku wyprowadź stąd ma-mę.

Leperchois.

| cicho : |

Dobrze.

| gł. |

Sądzę, że już czas, żeby się przywitać z panią Galinois.

Fri Leperchois.

Masz słuszność, Gastonie.

(podaje mu rękę:)

O ty nie mógłbyś mnie tak zdradzać, jak Henryk naszą biedną Charcelinę, ty nigdy!

Leperchois.

Sobie rozumie.

Fri Leperchois.

Nie pojmuję, jak Henryk mógł wpaść na takie bezdroża, mając przecie w tobie przykład wierności i uczciwości małżeńskiej.

Leperchois.

/ wzrusza ramionami : /

Ja nie pojmuję!

/ Wznosi oczy ku niebu : /

Śni Leperchois.

/ odchodząc z mężem : /

Pójdź z nami Marcelino!

Marcelina.

Idę, mateczko.

II

Scena 4.

Henryk - Marcelina.

Henryk.

/ wracającą Marcelinę chwyta w objęcia. /

A! trzymam cię nareszcie w moich objęciach, moja dro-
ga, słodka żoneczko!

/całuje ją:/

Ty, ty, ty!

Marcelina.

Henryku, ależ przestań!

Henryk.

Ani myślę... ja dopiero za-
czątem...

/całuje dalej:/

Ach! jak to dobrze robi! Gdy-
byś ty wiedziała, jak ja tęsk-
niłem za tobą! Ory ty mnie

kochasz jeszcze?

Marcelina.

/ biorąc go za szyję: /

Ah! bardziej niż przedtem!
To co uczynił dla ojca jest
tak szlachetne, tak...

Henryk

/ przerywa: /

Ależ proszę cię, nie rób z tego
tak wielkich rzeczy.

Marcelina.

/ szukając go: /

O nie! co słuszne, to słuszne.

→ / Leporello wchodzi: /

Scena 5.

Ciż - Leperchois później
Pni Leperchois potem Ribaudet.

Henryk.

(puszcza ją prędko:)

Ktoś nadchodzi!

Marcelina.

(z przestrachem:)

Mama!

(na prawo:)

Leperchois.

(wchodzi:)

Ale! papa! Kochany Henry.

ku, jakże ci mam dziękować! Tu w moje ramiona!... w moje ramiona!

(ściska go)

Henryk.

Wuj kochany teścin, nie zrobiłem nic tak nadzwyczajnego.

Leperchois.

(poważnie)

Henryku, xięcin! o tym czynie historja wspominać będzie. Ale ja nie mogę, nie powinienem tej ofiary przyjmo-

wać dalej. Postanowiłem wszystko wyznać przed nią.

Henryk

(szybko:)

Istotnie?

Marcelina.

(t. s.)

Ależ ojczulku!

Leporello.

(z przekonaniem:)

Tak jest, ja zbłądziłem i skutki powinny spaść na moją głowę.

Henryk.

(do Marceliny:)

Ha! jeżeli ojciec tak chce koniecznie, nie można mu się sprzeciwiać.

Marcelina.

Ojczulku, czy nie słyszałeś, co mama powiedziała przed chwilą, że gdybyś ty ją kiedy zdradził, umarłaby nie zawodnie.

Leperchois.

(z energicznym ruchem:)

Trudno, ja to muszę uczynić!..

Śmierć wyrwała mi za
bardzo moją winę. Nie mo-
gę dłużej patrzeć, jak ty...

/idzie do kanapy:/

cierpisz za mnie. Biegnę
natychmiast do mojej żony
ażeby jej powiedzieć wszystko

/siada w fotelu:/

Henryk

/zdziwiony:/

Coco?

Leperchois.

/zrywa się:/

No, ale skoro mnie zamurza.

cie, nie powiem... zrobię dla ciebie tę ofiarę... ale nigdy nie zapomnę, coś dla mnie uczynił. W moje objęcia Henryku! w moje objęcia!

Marcelina.

(wyciąga chustkę:)

Jestem tak wzruszona, że...

(wybucha płaczem:)

w moje objęcia, Henryku, w moje objęcia!

Henryk

(płaczliwie:)

Ah! i mnie to tak wzrusza,

że Marcelino, w moje objęcia,
teścin w moje objęcia!

(ściska ich jednocześnie:)

Don Leperchos.

(wkracza się w głębi:)

Ha! jest ten rozbójnik!

Sami troje.

Ah!

Henryk.

(wchodzi.)

Trzęście mną! dusicie mnie!

(Marc i Lepreh. chwytają go za
piersi: gł:)

Puście mnie puście!

(ciche.)

Mocniej!

(gł:)

Zadrżycie mnie!

(ciche:)

Jeszcze mocniej!

(gł:)

Gwałtu otwórz się powietrza!
powietrza!

Jan Leperchois.

(przystępuje b. dramatycznie.)

Pan nie masz prawa do powietrza! Pan zniesławiłeś Francję swoim postępkiem!...

Leperchois.

Powiedziałem mu przed chwilą, że jest nędznikiem!

(cicho do Henryka.)

Przeprowadzam cię!

Henryk.

(cicho.)

Proszę! proszę.

Marcelina.

(płacze.)

Obym była nigdy nie wyszła za mąż!

Leperchois.

Moja słuszność, moje biedne

dziecko.

| mimowoli : |

Obym był się nigdy nie ożenił...

Pan Leperchois.

Co?

Leperchois.

| widząc wzrok żony : |

To jest, niby... to...

Pan Leperchois.

| z gorycza do Henryka : |

Widzisz pan, co z nas porobiłeś.

Henryk.

| ciche do żony i teścia: |

Wypijajcie mi porządnie.

Leperchois.

| ciche: |

Dobrze, mój drogi.

| gł: |

Wstydzę się takiego zięcia!

Marcelina.

Pogardzam takim mężem!

Leperchois.

Fe! fe! fe!

| w głąb: |

Henryk.

| złamany boleścią zakrywa oczy: |

Ah!

Fri Leperchois.

|Krzyżując ręce na piersiach - z triumfem :|

Ah! to błogo! to przyjemna chwila w życiu!

|do Ribaudet który ukazuje się w głębi, ogólnie wita się z ogółem: Ci ukazują się gdzieś, w drugim salonie, którym Ribaudet witał :|

|do Henryka :|

Wreszcie uznajesz jak jesteś niegodnym należenia do naszej

181

rodziny. Wierzcie mi!

Leperchois.

(patrząc w prawo:)

Fort! doktór Ribaudet.

Henryk.

Boże dzięki!

Ribaudet.

(wchodzi z głębi:)

A! państwo jużtu? nie wiedziałem. Sługa uniżony pana Leperchois! Jakże tam z mową, dobrze?

Henryk.

(wzdycha. u. a.)

Niestety!

Pani Leperlwis.

Ah! taka jestem wzburzona,
że ... że ...

Ribaudet.

Strzeż się pani wzruszeń, gniewu, bo drugi atak rzadko
da się wyleczyć.

Pani Leperlwis.

Fijdi Marcelino, nie chcę
żadnej dłuższej pozostawania.
(ze spojrzeniem na Henryka:)
w towarzystwie tego mormona!
(odchodzi głębią na prawo z Marce-

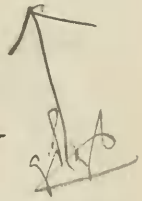

lina która żywo ranca ratuj
mężowi :|

Ribaudet.

No, i cóż pan powiesz o tej
kuracji? hę? jak jej język
chodzi, co?

Leperchois.

Że dobrze. Ale gdzież to siostra
panska? nie widziałem jej do-
tąd mego wyzdrowienia.

Henryk.

Tak, gdzie jest pani Gallinois.

Ribaudet.

I z westchnieniem :|

W Dijon.

Lepar i Henryk.

Co?

Ribaudet.

Pomyliła się w pociągach i pojechała kurjerem do Dijon, a ja muszę za nią przyjmować gości. Nie wiem już, gdzie moja głowa, tyle kłopotów.

Leperchois.

Przyjmuję!

Ribaudet.

Nie wiedziałem, że tu dziś

ma być jeszcze koncert. Powiedziała mi pokojówka, że siostra zaprosiła jakiegoś sławnego wirtuoza na dzisiejszy wieczór.

Leporello.

To obskurnie!

Henryk.

Pewnie jakiś skrzypek z wielkiej opery.

Ribarnolet.

Ba! Kiedy nie mogłem się dowiedzieć kto?

Scena 6

Scena 6

Ciż - Skamerdyner - Figaniol.

Leperchois.

Któż to może być ten artysta?

Skamerdyner.

| milczy :|

Jan Figaniol

Henryk i Leperch.

| wpierają się wzajemnie :|

Figaniol

| wchodzi :|

Straża panów

Leperchois.

(do Henryka:)

Chodźmy prędko do bufetu.

(chcąc się wymknąć:)

Figaniol.

A: pan Lacrenselle!

(spostrzega Leperchois i otwiera ramiona:)

i pan Lizi, z ulicy Rivoli Nr. 25.

Leperchois.

(wchodząc - n. s.)

Dlaczego on tak wyraźnie wtrzeszczy ten adres?

(p:)

A ! to pan ! to śliczne !

Figaniol.

| zacierając obie ręce : |

To się nazywa mieć niespodziankę.

| półgłosem trącając Leperchois w bok : |

A co tam porabia owa damulka?

Leperchois.

Co za damulka?

Figaniol.

| j. w. |

No ta z za parawanu.

Leperchois

1. uroczyście :/

Tyle mamy parawanów na świecie!

Ribaudet.

Panie Siganiol, w imieniu mojej siostry muszę panu prosić o przebaczenie, mianowicie siostra omyliła się w pociągu i pojechawszy do Dijon musiała tam pozostać do jutra.

Siganiol.

Żal mi pani Gallinois, gdyż skutkiem tego nie będzie dziś stypendia mojej gry. Ale i ja rów-

wiec muszę prosić o przebacze-
nie.

Ribaudet.

O! dla czego?

Figaniol.

Moja żona ubóstwia mnie.

Ribaudet.

I dlatego pan prosisz o przeba-
czenie?

Figaniol.

Uwielbia mój talent, moją grę
i dla tego pozwoliłem sobie
wziąść ją tu ze sobą.

Leperch i Henryk.

| wspierają się wzajemnie :|

Aj!

Lepercheis.

Żołnierska żona jest tu?

Figaniol.

Tak zolejmuje okrycie w gar-
derobie

| Doktór idzie naprzeciw wstąp :|

~~Natychmiast zaprowadzam z nią pana~~

| Małgorzata wchodzi :|

Otóż i ona!

Scena I.

Ciż - Małgorzata - Lokaj.

Małgorzata.

Jestem kochany mężu...

(n. s.)

Kleba! Lizi!

Figaniol.

(do Henryka i Leperchois, którzy chcą wyjść:)

Dokąd panowie?

Leperchois

(jąka się:)

Do... do... bu... felu!

Figaniol.

A to pójdziemy razem. Przecież tam pozwolą panowie, że ich

przedstawię mojej żonie.

Leperchois.

/ z ukłonem: /

Panie...

Małgorzata.

Żonie!

Figaniol.

Pozwól że ci przedstawię pana... pana...

/ do Leperchois: /

Masz tobie! teraz dopiero zauważyłem, że nie wiem jakie jest paniskie nazwisko.

Ribaudet.

(niskо w głębi:)

Leperchois.

Figaro.

Dziękuję. Pan Leperchois! niedawno miałem zaszczyt poznać pana Leperchois, wśród zabawnych okoliczności.

Leperchois.

(z zakłopotaniem:)

O! nie ma nic zabawnego.

Figaro.

Przeciwnie...

(do Małgorzaty:)

Uśmiejesz się serdecznie, gdy

ci opowiem tę historyę. Wyobraź sobie, pan Leperchois był przed kilku dniami na ulicy Rivoli Nr. 25 bis.

Leperchois.

(w. s.)

Dla czego on ten adres tak wykrzykuje?

Figaro.

Leperną mężatką i...

Leperchois.

Ależ to panią nic nie obchodzi.

Figaro.

Przeciwnie... I ta pani schowa-
ła się za... ha! ha! ha! to za-
bawne ha! ha! ha! schowała
się ha! ha! ha!

Leporchois.

(n. s. wściekły:)

Głupiec!

(Lokaj schodzi z wielkiej:)

Figaniol.

Przeciwnie, schowała się za...

Lokaj.

Przypuszczono właśnie tę wio-
lonczelę.

(Małgorzata porozumiewa się z Lep.

i Henr. ten ostatni zgłębia idą Figaniola: /

Figaniol.

A! mój instrument!

Lokaj.

Przepraszam, tę wiolonczelę, wypożyczyła pani na dzisiejszy wieczór.

Figaniol.

/ Bruniąc się: /

Co? ja na cudzej wiolonczeli grać nie będę, tylko na swojej. W krótce ja tu przyniosę.

Ribaudet.

/ idą lokaja: /

Zostaw ten instrument tymczasem tam, jutro się odezwie.

(Lokaj opiera wiolonczelę i odchodzi.)

Figaniol.

Więc na czem stanęliśmy.

Henryk.

(szybko)

Ach bufecie! chcieliśmy wszyscy iść do bufetu.

(bierze go pod ramię i prowadzi)

Figaniol.

A w samej rzeczy; mam szalone pragnienie.

(Wychodzą na lewo:)

Leperchois.

(n. s.)

Łaskawy Henryk ratuje mnie bezustannie.

(Odchodzą rozpaczy głębią z lewej:)

Ribaudet.

(Na prawej:)

Biedny Leperchois nie ma szczęścia.

Scena 8.

Ribaudet - Skamerdyner - Pan Cornuon.

Kamerdyner.

(Wchodząc melduje:)

Państwo Capuron

(Przegląda ich i odchodzi:)

Ribaudet.

Co? nie ma ich wcale na liście zaproszonych.

Capuron.

(wchodzi z żoną wesoło:)

Dobry wieczór, kochany doktorze

Ribaudet.

(zimno:)

Dobry wieczór! Ale spodziewałem się dziś państwa tutaj.

Cyprian

(z uśmiechem)

Bo też my wcale nie byliśmy zaproszeni, ale przeczytawszy w Figarze, że dziś przyjęcie u naszej dobrej znajomej pani Gallinois i że grać będzie nasz serdeczny przyjaciel Figaniot, przyszliśmy nie czekając zaproszenia.

Fibrandet.

A to wyborny sposób.

(z m. s.)

Szczerej radości nie spotkałem

dotąd w życiu.

Fni Capuron.

Ach: jeste ku Środzie

/ziada na kanapie:/

Capuron.

Zdrowie jest nasz kochany Ri-
gaud?

/ziada przy żonie:/

Ribaudel.

Posiła się w bufecie przed kon-
certem.

Scena 9.

Ciż - Foltwo Desclures. Fni Bel-

le. Chasse potem Leperchois.

Kamerdyner.

/ meldуje: /

Pani Belle- Chasse państwo Desclures.

/ Doktór zwraca się do nich: /

Pani Desclures.

/ wchodzi z mężem: /

Dobry wieczór, Kochany Doktorze, wiesz pan, że ja tu właściwie przyszłam tylko do pana o poradę.

Ribondet.

/ z uśmiechem: /

W kwestji toaletowej.

Pani Deschutes.

O nie; zrobił mi się pęcherz na języku!.. O!

(pokazuje język.)

Czy to może co niebezpiecznego?

(Pani Belle-Chasse wzrusza ramionami.)

Ribaudet.

Wcale nie; trzeba potrzyć na to kawałeczek lodu i nic więcej bardzo mało.

(zwraca się do pani Belle-Chasse z ukłonem.)

A piękna pani Belle-Chasse!
co dzień piękniejsza!

Pani Belle-Chasse.

Pochlebca!

I uderza go lekko wachlarzem:)

Ribaudet.

Niech mi wolno będzie złożyć
pocałunek na drobnej rączce.

Pani Belle-Chasse.

Proszę.

I Ribaudet całuje ją w rękę:)
Ależ doktorze, to jest ręka
nie ręka.

Ribaudet.

6! przepraszam najmocniej, jestem bez rozterg[illegible]ionej.

/całuje w rękę:/

Śmi Belle Chasse.

Widzę to.

/cisnej z uśmiechem:/

Onegdaj napisałeś mi pan oświadczenie miłosne na recep-

cie.

/grozi mu wachlarzem i idzie w głąb: Ribaudet jej odprowadza do drugiego salonu - zawadziwszy wpierw z innymi:/

Leperchois.

(wchodzi zaczepiliwy:)

Chwata Boga Figaniol probuje z wszystkich flaszek w bufecie.

Fatwo Capuron.

(wpadając na niego:)

A! Figaniol! jak się masz, drogi przyjacielu!

Leperchois.

(n.s.)

Capuron! zginąłem (z)

(leci na prawo oni za nim:)

Scena 10.

Ciż - Małgorzata - Henryk

Fibrendier - Tricia.

Małgorzata.

(wchodzi :)

Marjusz pije za dużo, żeby tylko znowu nie dostał mor-skiej choroby.

(spostrzega Capurona :)

Ah!

(staje zmieszana :)

Capuron.

A! pani Figaniol!

Pan Capuron.

Dobry wieczór moje serce.

Capuron.

| klepiąc Leperchois po plecach :|
No, kochany Figaniolku, kiedyż się zaczyna koncert! Co nam dasz dziś takiego?
| Obie panie na front gościa zamiast :|

Leperchois.

| kompletnie pomieszany :|
Może butelkę szampana.

Ribaudet zaprasza gościa z sobą

P. Chanoski Leperchois. Kilka z gości.
A! to jest Figaniol?
| Leperchois idzie w środek :|

Capuron.

| drugie :|

Jak, to jest Figaniol, stary Figaniol, mój przyjaciel Figaniol! Fizjonomja prawdziwego artysty-ca?

Pan Capiron.

Olbrzymi talent! Czy to prawda, że pan na jednym ze swych koncertów w Ameryce grałeś równocześnie na dwóch wiolonczelach? Jak pan to rozgadziłeś!

→ (Uśmiecha się:)

Leperchois.

Mój Boże bratem to jedna...

to druga... niby jak się uda-
to.

| Henryk na froncie :|

Capuron.

Don Lacrensette przychodzi
pan w samą porę.

| rozkazuje Leperkois :|

mój przyjaciel Figaniol chce
nam właśnie coś zagrać na
wiolonczeli.

Henryk

| m. s.|

Mój teść

| do Leperkois :|

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

Spokojnie, ja ojca wyratuję.

(gł:)

Niestety! nie będziemy mieli dziś przyjemności słyszeć pana Divanivl.

Capuron.

(zawiedziony:)

Jakto?

Henryk.

Bo zdaje się, że jego wiolonczelę oddano przez pomyłkę w innym domu.

Leperchois.

(oddychając:)

Fora... ale gdybym tu miał moją wiolonczelę... no, pokazałbym co na niej.

Lokaj.

/wnosi wiolonczelę :/

Wiolonczela pana Prigaziol.

Capuron.

Dawaj! dawaj!

/bierze :/

Goście.

a! doskonale!

Leperchois.

/n. s./

Zginąłem!

Henryk.

(ujmuje i dziwi się)

Ja ojca wyratuję przecież
gram na wiolonczeli.

Capuron.

Słuchamy Figaniolu... otoż masz
twój instrument i swój smyk.

(z wielkim namaszczeniem)

Spokój teraz państwo. Figaniol
gra!

Godzia.

(tworząc piłkolę)

Brawo!

(Leparchois zrywa się na krzesle

/ ogólne brawo, on wstaje, kłania się, i siada, biorąc wiolonczelę odwrotnie :/

Gorzie.

/ Kiedy wziął Leperchois :/
Brawo!

Małgorzata.

/ n. s. /
Żeby tylko Marjusz nie nadszedł ...

/ ciche do Leperchois :/
trzymasz odwrotnie wiolonczelę.
Fak ... olbrzc ...

/ Henryk z drugą wiolonczelą wszedł

za parawan :/

Leperchois.

/u. s./

Co to będzie? co to będzie?

Modlę się jeszcze raz.

/wstaje klania się, ogólne brawo/

Małgorzata.

/cicho:/

Wreszcie zmyłeś w prawą rękę

Leperchois.

/cicho./

Skoro ja jestem majstat.

Henryk.

/wypada głową z za parawanu:/

1. ciche :/

B. oczywiście teścin! Liczę do trzech i gram za ciebie.

1 chwila głowę :/

Raz ... dwa ...

Leperchois.

I w pomieszaniu podnosi smyczkiem przez struny, które wydają jakie przeraźliwy - niepokój między opoźnieniami :/

Lolicie.

Aj! co to?

Leperchois.

Przepraszam, to mi się tak

wypsnęło.

Wszyscy.

Brawo!

Henryk

(z ra parowaru:)

Jeszcze raz; raz, dwa, trzy,

Hal!

(gra:)

Lesperchois.

(naśladuje ruchy grającego:)

Świetnie idzie! nie wiedzia-

łem, że mam tyle talentu!

(podczas delikatnego pianissimo

przewraca oczami:)

200

Goście

/ wracają się nad grą :/

Ah! ah! świetnie! świetnie!

Leperchois.

/ n. s. /

Doskonale! tak pysznie jak dziś nie grałem jeszcze nigdy.

/ Muzyka zaczyna Leperchois macha dalej smyczkiem :/

Goście

/ klaszczą :/

Brawo! brawo!

Małgorzata.

I. cicho do Leperchois :/

Przestań pan już koniec!

Henryk.

/ wyciąga głowę :/

~~Wstań już, leżeć!~~

Leperchois.

A! tak!

/ wstaje się i kłania :/

Gwicke.

Świetnie! cudownie! zaraz.

jazo!

/ Wszyscy wstają rozchodzą się :/

Capuron.

/ sam bije - brawo :/

Brawo Figaniol! przeszedłeś sam siebie.

(goście wychodzą kolejno w głąb odprowadzani przez Ribaudeka.)

Leperchois.

(skromnie.)

Ha! robi się co można.

(Małgorzata i Henryk stoją koło niego.)

Capuron.

Co to wtajemniczeni gratuluję za utwór, kochany Figaniolu?

Małgorzata.

(do Henryka.)

Co on gra?

Henryk.

/ciszo do niej :/

„Wiosenne marzenia."

Małgorzata

/ do środka :/

„Wiosenne Korzenia."

Wszyscy

Ah!

/ Małg. grabi na lewo do Ribaudeta /

Pani Deschures.

/ do Leperchois :/

Drogi mistrzu musisz mi na pamiątkę napisać kilka nut

na wachlarzu.

Leperchois.

(słowa wachlarz do kieszeni.)

Dobrze pani, przyślę jej wachlarz jutro.

Mme Deschures.

Ah! jakam ja szczęśliwa!

(odeh: w głąb:)

Chistrau, daj mi jeden lok swych włosów do mego zbioru.

Leperchois.

(cofając się pokłonnie:)

O pani cały zapas już wyczerpany.

pany.

Pri B. Chasse.

W takim razie proszę o miedo-
stawienie cygara z ust paniskich.

Leperchois.

I wyciąga chustkę od nosa :/

Przepraszam, jestem niepalący

I chce otrzeć nos

Pri B. Chasse.

I wyrywa mu chustkę z pod nosa :/

Więc daj chociaż chustkę.

I z triumfem odchodzi w głąb :/

Leperchois.

I cicho do Henryka :/

Mój Henryku, jakże ci mam
dziękować? ty jesteś dla mnie
prawdziwym z góry Świętego Bernarda!

Scena 11.

Ciż - Piganiol.

Piganiol

I lekko napity, wchodzi z głębi
do Capirona:/
Przepraszam pana, zdawało mi
się przed chwilą że słyszałem
tu ~~strojenie instrumentów~~ ~~zawrotkę~~. czy koncert już za-
częty?

Capiron.

Tak jest.

Ribaudet.

(cicho do Małgorzaty:)

Mąż pani!

Małgorzata

(w. o.)

Uciekam!

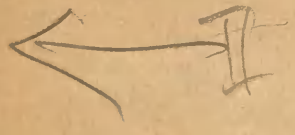

(wybiega na lewo:)

Figaniol.

A ja najspokojniej palitem cygaro w bufecie.

Capuron.

O! to rzadki pan! nie słyszałeś wspaniałej gry na wiolonczeli.

Figaniol.

Na wiolonczeli.

Leperchois.

(cicho do Capiron.)

Bądź pan cicho!

Capiron.

O nie, drogi mistrzu, nie wol-
no być na skromnym... grałeś
cudownie.

Figaniol.

Co? pan jesteś także wiolonczeli-
listą?

Capiron.

(śmieje się głupio:)

Także wiolonczelistą! ... dobry sobie! ha! ha! ha!

Leperchois.

/przybiera pozę i odchodzi na lewo/

Pochlebiam sobie.

Sigismond.

/wściekły:/

Konkurent?!

/n. s./

Teraz pojmuję, dla czego tej bestji zniścić nie mogłem od pierwszego wejrzenia.

/przystępuje do niego i wzrusza pogardliwie ramionami:/

~~Ba~~! mój panie! Wiolonczelisto!

Leperchois.

/naśladuje go:/

~~Ba~~! mój panie! Wiolonczelisto!

Pizzarro

/pogardliwie:/

Wcale Nie pragnę z panem ~~walczyć~~ mierzyć się w artyzmie.

Leperchois

/z przekonaniem:/

Ariejo z panem.

/cicho do Ribaudela:/

Weź pan ztąd tego człowieka, bo może być nieszczęście.

(Idą obaj do Henryka)

Ribaudet.

(bierze Figaniola pod rękę:)
Mistrzu! na chwileczkę ze mną
do bufetu – co?

Figaniol

a kiedyż mój numer?

Ribaudet

Dadzą nam znać. Pójdźmy!

Figaniol.

(na Leperchois:)
Taki gra na wiolonczeli! taki
Zizi! śmiesznie doprawdy!

(odchodzi z Ribaudetem głębią)

na lewo :/

Leperchois.

I cicho do Henryka :/

Tyle już dla mnie zrobiłeś, Henryku, weź mi jeszcze z kar= ku tych Capmronów... a pod. wyższę ci pensją mej córki o 10000 franków.

Capmron.

Jabym już co zjadł.

Henryk.

I zł :/

Kochany panie Capmron, czy państwo już oglądaliście hi=

ski salon pani Gallinois?

Capuron.

Chiński salon?... czy tam jest co do zjedzenia?

Henryk.

Cały pokój zastawiony bufetem i stołami.

Pójdźcie państwo, musicie to koniecznie zobaczyć.

Odchodzi z panem Capuron na prawo.

Małgorzata.

Wchodzi z lewej:

Marjusz wściekły, powiedział,

że cię zabije swoją grą.

Leperchois.

On.tu grać dziś nie może, albo jesteśmy zgubieni oboje.

Małgorzata

Ale jak temu zapobiedz?

Leperchois.

Czy nie możnaby rozbić jego wiolonczeli?

Małgorzata

Kosztowała 5.000 franków

I wydała: I

Leperchois.

Ale to nie możemy mieć żadne.

go względu.

Scena 12.

Ciż - Pani Leperchois - Marcelina - Gość.

Małgorzata.

I obraca się i widzi się nagle wobec pani Leperchois: I

Co gadająca niemowa?

Pani Leperchois.

A pani tu?.. powróciła się przychodzić? Ale dość że mogę się sprowadzitáś z drogi uczciwości ale przypilnuję tu, aby

na nowo wciągnąć go w swoje zdradliwe sieci.

Marcelina.

Mateczko nie rób skandalu

Circe ~~Circe~~! Syrena!

Małgorzata.

|rzuca ramionami:|

Nie znam tych fraz. Żegnam!

|chce odejść:|

Św. Leperchois.

|chwyta ją za ramię:|

Zostań! przed całym światem zdemaskuję cię: Furye!

Leperchois.

Różin, nie bądź tak mito-
logiczną!

/na prawo w głąb:/

Leperchois.

/odwraca się szukając:/

Gdzie jest mąż pani? niech
się dowie o rozrywkach.

Małgorzata.

/n. s./

Chyba nie będzie tak niegodzi-
wą.

Henryk.

/z prawej triumfująco do Leperch./

Skarbonów zamknąłem w ta=
wernie.

Leperchois.

(cicho:)
Podwyższę pensję o 15. 000.

Henryk.

(spostrzega panią Leperchois:)
A teściowa!

Pani Leperchois.

(zjadliwie, spostrzega go:)
Tak, teściowa! Pan masz zro=
to w naszych oczach dawać ro=
bić tu rendez-vous z tą panią?

Leperchois.

/po walce d. 9./

Nie. nie mogę dłużej milczeć powiem wszystko.

/25:/

Kochana Rózin!

Fri Leperchois.

Co takiego?

Leperchois.

Jesteś niesprawiedliwą dla mego kochanego Henryka a w obec tego z mojej strony dłuższe milczenie byłoby zbrodnią

Fri Leperchois.

Co przez to rozumiesz?

210

Leperchois.

To, że nie Henryk miał z panią Siganiol rendez-vous ale ja...

/odstawia frak nadstawiając piersi/

Oto moja pierś... uderzaj!

Sri Leperchois.

Ha! nędznik!

/Oko się jak furja rzucić na niego - nagle tkliwie:/

Gastonie! pojmuję!... ty chcesz się poświęcić za Henryka...

/łkając:/

O! to szlachetny syn twego cha-

raktem.

/otwiera ramiona:/

W moje objęcia drogi mężu!

/całuje go:/

/Henryk z Małgorzatą w rozpaczy/

Leperchois.

/zwraca się do Henryka:/

Biedny mój zięciu! widzisz,
że wszystko daremne.

/ściska mu rękę - ciche:/

Podwyższam ci posag o 20.000
franków

/odchodzi na prawo./

Scena 13.

Six - Figaniol - Ribaudet

Figaniol.

| wzburzony: |

Jeżeli mój numer nie nastąpi, natychmiast, odchodzę.

Ribaudet

| chce go wstrzymać: |

Ale panie Figaniol! panie Figaniol!

Sri Leperchois.

| wybucha: |

Ha! Figaniol!... wybiła godzina zemsty!

Leperchois.

(pada na krzesło:)

Zginęliśmy!

Fin Leperchois.

(zjadliwie do Figaniola:)

Mój panie, chcesz może wiedzieć, kto była owa dama na rendez-vous przy ulicy Rivoli Nr. 25-ty?

Figaniol.

Z Lizion? ciekawy ~~artykuł~~ ~~artykuł~~.

(z.n.p.)

~~Kto jest ta stara?~~

Sir Leperchois.

(wściekle:)

Ową damą była ah! ah! ah!

(chce mówić, potem pokazuje że utraciła mowę i idzie na front:)

Leperchois.

(z radością - n. o. - biegnie do niej)

Odzyskała znowu! odzyskała znowu!

Ribaudet.

(przyskakuje:)

Ja porwę znowu wyłowę.

Henryk i Leperch.

(jeden stoi po lewej, drugi po pra.

wej stronie sceny, teraz rzucają się obaj groźnie wołając w kominowej rozpaczy:/
a ja pana zamordowję! 8²
/Chwytają go obaj za kołnierz:/

Zasłona spada.

WŁASNOŚĆ TEATRU MIEJSKIEGO we LWOWIE
PRAWOT ZASTRZEŻONE

BIBLJOTEKA TEATRU WIELKIEGO ZARZĄDU MIEJSKIEGO w król. stoł. m. Lwowie

L: 2578.
II

W Sroni 28. czerwca 1904.

Przydymu ck: Komisariatu rekrytów z dnia 25. czerwca 1904 L: 1604/pr. niniejszem do Dyrekcyi Teatru miejskiego w Sroni zawiadamia się, że przedstawienie komedyi w 2 aktach przez Devalliere i Marsa pt: Anonimy.

Z ck: Dyrekcyi Policyi

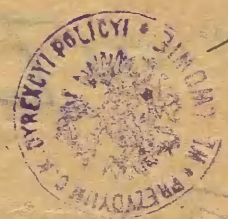

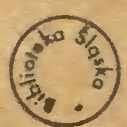

28/6 1904

Señor

1½ –

1½

1 – 7 45

1K – 1K° 42

7.35. –

Lichoe

k.I, 215

22.03.2011
lem